



Głos ANGLII



★ TYGODNIOWY PRZEGLĄD SPRAW BRYTYJSKICH ★

Rok IV

Kraków, 10 września 1949

Nr. 37

Od Redakcji

Konferencja gospodarcza między przedstawicielami W. Brytanii, Stanów Zjednoczonych i Kanady, która rozpoczęła się w Waszyngtonie 7 września, jest niezwykle ważnym wydarzeniem w dziedzinie rozwoju gospodarczego Zachodniej Europy, obu Ameryk i Brytyjskiego Commonwealthu. Dowodzi tego chociażby fakt, że W. Brytanię reprezentują minister spraw gospodarczych, sir Stafford Cripps, oraz minister spraw zagranicznych, Ernest Bevin.

Co więcej, konferencja ta została wyjątkowo starannie przygotowana zarówno przez rzeczoznawców jak i przez dyskusje na forum publicznym. Rzecznicy wspomnianych wyżej trzech państw spotkali się w Waszyngtonie już 27 sierpnia celem rozpatrzenia powodów dającego się ostatnio odczuć osłabienia handlu między państwami dolarowymi a obszarem szterlingowym, oraz badania sięgających głęboko przyczyn tego objawu. Wreszcie celem omówienia środków zaradczych, jakie należałoby przedstawić zebranych na konferencję ministrom.

Najważniejszym problemem w obliczu którego stoi konferencja, jest światowy niedobór dolarów, albo innymi słowy fakt, że tzw. świat niedolarowy pragnie więcej w państwach dolarowych kupować, niż im w zamian sprzedaje. W. Brytania, jak to oświadczył pan Dalton wobec Zgromadzenia Rady Europy w Strasburgu, jest jedynym spośród państw korzystających z pomocy Marshalla, które obecnie zarabia na większy odsetek swego zapotrzebowania dolarowego niż przed wojną. W zeszłym roku W. Brytania sprzedała Stanom Zjednoczonym dostateczną ilość towarów, by opłacić 44% swego importu z Ameryki. Inne państwa Marshallowskie zarobionymi dolarami pokryły 19% swych importów dolarowych. W. Brytania jest bez porównania większym od innych państw zachodnio-europejskich nabywcą towarów amerykańskich.

Przed wojną brytyjski deficyt dolarowy w bieżącym handlu ze Stanami Zjednoczonymi wyrównywano bez większych trudności. W. Brytania posiadała przede wszystkim znaczne aktywa, z których czerpała dochód w dolarach, albo które mogła w razie potrzeby sprzedać za dolary. Po drugie reszta obszaru szterlingowego zarabiała wówczas więcej dolarów niż ich wydawała. Jednakże podczas wojny prawie wszystkie te aktywa dolarowe zostały sprzedane na pokrycie kosztów wojennych. Ameryka Płn. stała się bardziej samowystarczalna, zaś reszta obszaru szterlingowego musiała znacznie zwiększyć importy z Ameryki Płn., tak że obecnie obszar ten również jest dotknięty deficytem dolarowym.

Zarówno obszar dolarowy jak i szterlingowy dotkliwie odczuwają skutki braku równowagi, we wzajemnych stosunkach handlowych i finansowych. Z tego powodu rządy obu tych grup pragną koniecznie znaleźć rozwiązanie stojącego przed nimi wspólnego problemu. Ponadto związek polityczny, który już podczas pierwszych lat wojny został między tymi państwami tak bardzo wzmocniony, stwarza atmosferę, w której łączny wysiłek w kierunku rozwiązania wspólnych trudności gospodarczych znajduje jak najszerze poparcie. Prez. Truman, w mowie wygłoszonej w Filadelfii, przed rozpoczęciem rozmów, stwierdził, że Stany Zjednoczone dążą do tego, by niezmniejszonym wysiłkiem współpracować w rozbudowie zdrowej gospodarki światowej, gdyż jest ona zasadniczym warunkiem pokoju na świecie.

Festiwal w Edynburgu



Sceny z festiwalu muzyki i dramatu w Edynburgu. W pobożności odprawianym w katedrze St. Giles wzięli udział burmistrz wielu miast europejskich, którzy przybyli na tę uroczystość, po czym udali się pochodem do palacu Holyrood, gdzie księżę Hamilton, dziedziczny kustosz palacu, powitał gości w imieniu króla. — Na zdjęciu ks. Hamilton w narodowym stroju szkockim (kraciata spódniczka) podaje rękę burmistrzowi Amsterdamu

W numerze:

OPERACJA DZIECKA CHOREGO NA SINICĘ
KRÓLEWSKI INSTYTUT DLA SPRAW MIĘDZYNARODOWYCH
DZIECKO I SZTUKA
W RAMIONACH OSMIORNICY
O ZDROWIE I BEZPIECZEŃSTWO W KOPALNIACH WĘGLA
FOUGASSE
RYBOLÓWSTWO SŁODKICH WÓD

Produkcja tekstyliów przewyższa normy ubiegłego roku.

Nieustający wysiłek tych ważniejszych gałęzi przemysłu i właściwie całego przemysłu brytyjskiego w kierunku eksportowania towarów pozwolił od zakończenia wojny na utrzymanie i przekroczenie norm.

Ogólna suma eksportów, wynosząca w pierwszym kwartale 1947 r. 102% w stosunku do roku 1938, wzrosła w pierwszym kwartale bieżącego roku do 155%. Jest to osiągnięcie, którego nie da się porównać z żadnym innym zachodnio-europejskim krajem.

Wzrost produkcji przemysłowej umożliwił również W. Brytanię z końcem ubiegłego roku zrównoważyć zamorską bilans płatniczy i opłacić eksportami większą niż dawniej ilość importów dolarowych.

W tym roku miesięczna wartość eksportów zamorskich przekroczyła najwyższe normy z ostatniego kwartału 1948 r.

Niewiele krajów europejskich dokonało poważniejszych osiągnięć jak W. Brytania w dziedzinie zwiększenia eksportów dolarowych. Brytyjskie eksporty do U. S. A. opłaciły w 1947 r. 19% importów z tego kraju. Stosunek ten w zeszłym roku wynosił 44%.

Brytyjską kampanię eksportową utrzymano mimo znacznych różnic między cenami eksportów a importów. Aż do ubiegłego miesiąca, kiedy ceny te po raz pierwszy się wyrównały, kraj nasz musiał płacić o wiele wyższe ceny za zasadnicze importy surowców i artykułów żywnościowych, niż płacono mu za eksporty.

Wobec tej szybkiej odbudowy i ekspansji można by zapytać, dlaczego powstała obecna trudność dolarowa. Problem dolarowy nie został jednak wywołany jakimiś błędami brytyjskiej gospodarki, ale długotrwałym brakiem równowagi między obszarem dolarowym a szterlingowym. Ostatni spadek w eksportach dolarowych w większości krajów europejskich i wynikające stąd pogorszenie sytuacji, jeśli chodzi o brak dolarów, najbardziej dotknęło Zjednoczone Królestwo i obszar szterlingowy, ponieważ grupa ta jest największym eksporterem do obszaru dolarowego.

TŁO ROZMÓW W WASZYNGTONIE

Mimo że treść memoriału, który ma zostać przedłożony przez sir Stafforda Crippsa i min. Bevina w czasie rozmów waszyngtońskich, nadal jest otoczona tajemnicą, można przypuszczać, że dokument ten będzie zawierał następujące zasadnicze fakty dotyczące brytyjskiej sytuacji ekonomicznej.

W dziedzinie produkcji i produktywności (wydajności pracy robotnika) pobiliśmy wszystkie rekordy. Poza produkcję w pierwszej połowie tego roku przewyższyli o 6% normy roku ubiegłego, a wskaźnik z maja, wynoszący 133 (rok 1946 równa się 100) jest to najwyższa norma kiedykolwiek osiągnięta w W. Brytanii. Tę zwyżkę w produkcji zawdzięcza się oczywiście przede wszystkim wysiłkom robotników. Podczas kiedy produkcja na jednego robotnika wynosiła w zeszłym roku o 8% więcej

niż w poprzednim i w r. 1938, w pierwszej połowie tego roku wzrosła o dalszych 4 1/2%.

W. Brytania była w zeszłym roku jedynym poza Szwecją krajem przemysłowym w Europie, którego poziom wydajności przekroczył normy przedwojenne.

Liczba bezrobotnych wynosi tylko 264 000 czyli trochę ponad 1% wszystkich ubezpieczonych pracowników, a więc jest to od niepamiętnych czasów najniższa cyfra.

Mniej czasu stracono na zatargi w przemyśle. Ogólna ilość straconych dni roboczych w pierwszych sześciu miesiącach tego roku równała się 923 000, co stanowi tylko 60% odnośnej cyfry z 1948 r.

Dwa kluczowe przemysły brytyjskie, żelazny i stalowy, kontynuują nadal powojenną rozbudowę.

Produkcja stali przekroczyła w tym

roku o 50% rekordowe osiągnięcia roku ubiegłego, podczas gdy w przemyśle węglowym wydobycie na szychtę pod ziemią wynosiło ponad 3 tony, co jest najwyższą normą od czasu zakończenia wojny. Brytyjcy górniczy są pierwszymi w Europie, którzy osiągnęli przedwojenną normę wydobycia na szychtę.

Wytwórczość głównych gałęzi przemysłu, które produkują artykuły konsumpcyjne — tekstylia, pojazdy, części okrętów, maszyny — przewyższa o wiele poziom przedwojenny.

Ilość nowych okrętów zbudowanych w stoczniach brytyjskich wynosi niemal połowę nowego tonażu światowego. Produkcja samochodów wynosząca 7 500 sztuk tygodniowo osiągnęła nową wysoką normę w pierwszej połowie bieżącego roku.

Uwaga!

Dziś powieść!

Uwaga!

NOWY DOWODCA FLOTY

KOŃ TROJAŃSKI

Starożytni Grecy przy pomocy drewnianego konia zdobyli Troję. W roku 1943 trzech oficerowie brytyjscy, przypomniawszy sobie tę legendę, skonstruowali drewnianego kozła gimnastycznego odpowiednich rozmiarów i wydostali się z niemieckiego obozu jeńców. Choć w obozie tym wielu próbowało szczęścia, byli to jedyni, którym ucieczka się udała i którzy zdołali powrócić do domu. W słynnym Stalag Luft III Niemcy wzięli najcenniejszych jeńców-lotników, toteż był tak obwarowany, że wydostanie się z niego wydawało się niemożliwością. Mimo to w tym właśnie obozie zorganizowano potem masową ucieczkę, na skutek czego Niemcy rostrzelali 50 oficerów brytyjskich.

W lutym br. ukazała się w druku pod tytułem „The Wooden Horse” historia drewnianego kozła, napisana przez jednego z trzech zbiegłych oficerów.

Książka ta w Anglii miała olbrzymie powodzenie, a dziś zaczynamy ją drukować w odcinkach na łamach naszego pisma. Mimo, że autornie pisze w pierwszej osobie, wiadomo, że jedna z głównych postaci książki, Peter Howard, to właśnie Eric Williams i że całe opowiadanie w najdrobniejszych szczegółach jest prawdziwe.

Z początkiem przyszłego roku brytyjska marynarka będzie miała nowego dowódcę floty krajowej. Pędano do wiadomości, że król podpisał nominację sir Philipa Vian na to stanowisko. Admirałowi Vian zawdzięcza się uwolnienie 300 marynarzy brytyjskich z niemieckiego okrętu Altmark, wiozącego jeńców wojennych. Był on wówczas kapitanem kontrtorpedowca „Cossack”. Później wziął udział w wyładowaniu na Sycylii i zorganizował osłonę samolotową dla desantu koło Salerno. Obejmował kolejno różne komendy w czasie wojny i ze wszystkich chlubił się wywiązał. W chwili zakończenia wojny był zastępcą głównodowodzącego brytyjskiej floty na Pacyfiku. Ostatnio został mianowany zastępcą szefa sztabu lotnictwa marynarki.

POGLĄDY PRASY BRYTYJSKIEJ

ROZMOWY W WASHINGTONIE

TIMES stwierdza, że mowa prez. Trumana, w której zapewnia on, że „ze swej strony jak najbardziej przychylnie powita” ministrów Crippsa i Bevina i nawołuje do rozwiązania „specjalnych i nagłych problemów wynikających z obecności braku równowagi w światowym handlu”, drogą „wzajemnych ustępstw i współpracy” — przygotowała teren dla mających się odbyć w Waszyngtonie rozmów.

Omówiwszy dotychczasową politykę Stanów Zjednoczonych w dziedzinie międzynarodowych finansów, **Times** zwraca uwagę na istniejącą tam obecnie machinę organizacyjną, której celem jest realizacja wszelkich nowych propozycji. „Stany Zjednoczone — pisze dziennik — dostarczyły już olbrzymiej pomocy zdezorganizowanemu światu, a prez. Truman mówił między innymi o konieczności zarówno inwestycji amerykańskich na wielką skalę jak i zmniejszenia ograniczeń w handlu międzynarodowym”.

Następnym krokiem w kierunku stabilizacji jest „rozbudowa wymiany towarów i usług na realnej podstawie”, a w tej dziedzinie wszyscy uczestnicy rozmów waszyngtońskich winni włożyć pewien własny wkład. Nie znajdujemy tu, jak stwierdził prezydent, żadnego „magicznego rozwiązania”. Nie ma także umowy między rządami, która uwolniłaby W. Brytanię od konieczności postawienia swych kosztów, cen i sprawności na poziomie, na którym znajdują się konkurujące z nią państwa. Jeżeli W. Brytania musi podnieść swą zdolność sprzedaży towarów, Stany Zjednoczone muszą okazać więcej chęci i możliwości ich kupowania.

Reasumując, **Times** pisze na zakończenie, że „wśród ludzi, którzy kierują amerykańską polityką, jak to raz jeszcze stwierdził prez. Truman, nikt nie spodziewa się ani nie pragnie mieszania się w sprawy wewnętrzne któregośkolwiek demokratycznego państwa. Brytyjczyści ministrowie nie jadą jako oskarżeni ani nawet jako obrońcy sicony oskarżonej, ale jako partnerzy, mogący przedstawić decydujące dane dotyczące trudnego przedsięwzięcia, w którym rozmowy waszyngtońskie są tylko jednym z drobnych epizodów. Nie w Waszyngtonie, ale w kraju będą oni pociągający do odpowiedzialności, jeżeli nie potrafią odbyć tej podróży uszczelnieni w zupełnie wyraźne decyzje wewnętrzno-polityczne, konieczne, jeśli gospodarka brytyjska ma stanąć na drodze do zdrowia i do wypłacalności.

MANCHESTER GUARDIAN omawiając najważniejsze punkty mowy prez. Trumana pisze, że „prezydent chciałby, żeby handel był możliwie jak najbardziej wolny; a dobrobyt jak najwięcej rozpowszechniony. Należy podkreślić, że dążenia te zbiegają się z postulatami zamorskich inwestycji. Zasady te są zrozumiałe u państwa będącego wielkim producentem, które chętnie wyrówna niedomagania w sile kupna innych państw udzielając pożyczek — innymi słowy, prowadząc politykę gospodarczą, której trzymała się W. Brytania w czasach, kiedy dzierżyła ster handlu światowego. Stany Zje-

dnoczone mają dość duże doświadczenie w dziedzinie inwestycji zagranicznych, a bankierzy amerykańscy dobrze umieją osądzać ryzyko.

Należy stwierdzić jasno, że w kwestii tej interesy amerykańskie i brytyjskie są zupełnie identyczne. Kiedy rozpoczyna się rozmowa, pytanie zostanie niewątpliwie postawione, dlaczego W. Brytania ogranicza się do handlu dwustronnego i dławczego tym i innym; sposobami zmierza do redukcji importów zamiast do rozszerzenia eksportów, przez co raczej hamuje niż popiera handel światowy. Przyczyna tego leży w zarządzeniach doraźnych, które trzeba było wprowadzić po zakończeniu wojny, a wielką trudnością będzie teraz przeniesienie się z tej trasy ratunkowej na bardziej solidny statek, nie ryzykując zatonięcia”.

ZALUDNIENIE A PROBLEMY ŻYWNOŚCIOWE

NEWS CHRONICLE omawiając przemówienie, jakie na posiedzeniu Brytyjskiego Związku Popierania Nauk, wygłosił jego przewodniczący, sir John Russell, na temat światowej sytuacji żywnościowej, pisze co następuje:

„W tych ostatnich latach, w obliczu światowego braku żywności, byliśmy skłonni zgodzić się z tymi, którzy twierdzili, że świat, w jakim żyjemy, nigdy nie będzie w stanie sam siebie wyżywić. Może zgodziliśmy się na to zbyt pochopnie. Zapomnieliśmy, że udało nam się użyć wyjątkowo terenów. Straty na skutek erozji gleby w Afryce są olbrzymie. Ale erozja została wszędzie opanowana, a jakość gleby poprawiła się. To, czego zdolano dokonać gdzie indziej, można również zrobić i w Afryce”.

Myślą przewodnią przemówienia sir Johna Russella było założenie, że chce to móc.

DILYS POWELL

TOWARZYSTWA FILMOWE

Jednym z przejawów życia kulturalnego w W. Brytanii jest działalność towarzystw filmowych. Grupy miłośników tej gałęzi sztuki łączą się w związki, co ułatwia im oglądanie szeregu filmów polskich, rosyjskich, czy innych krajów, które nie zostały zakupione w celu wyświetlenia przez miejscowy kinoteatr, ponieważ uważano, słusznie czy też nie, że nie będą miały dostatecznego powodzenia wśród przeciętnej publiczności. Grupy te oglądają również dawne „prezboje” lub filmy oświatowe, które nie są przeznaczone dla celów dochodowych.

*

W czasie wojny działalność towarzystw filmowych z konieczności osłabła. Trudno było o pomieszczenie, publiczność nie dopisywała, młodsze pokolenie, z którego składa się większość członków klubów filmowych, służyło w wojsku. Przede wszystkim zaś nie można było dostać filmów. Ale od zakończenia wojny, a specjalnie w ostatnim roku, działalność klubów filmowych niesłychanie się ożywiła. Powszechnym zjawiskiem jest wzmożone zainteresowanie wszelkim dziedzinami sztuki i nauki, chęć trzymania „ręki na pulsie”. Specjaliści w każdej dziedzinie sztuki są zasypywani ze wszystkich stron kraju prośbami o odczyty, o wzięcie udziału w dyskusjach i w trustach mózgow. Proszą o to ludzie z najrozmaitszych środowisk.

Istnieje obecnie Federacja Towarzystw Filmowych, która ma poparcie i finansową pomoc od Brytyjskiego Instytutu Filmowego. Wśród rozlicznych towarzystw nie ma takiego, które by przewodziło nad innymi, chociaż niektóre prowincjonalne kluby z zawadą spoglądają na programy nowego Londyńskiego Towarzystwa Filmowego. Mimo to wszyscy w W. Brytanii, wyjąwszy najmłodsze pokolenie, pamiętają te czasy, kiedy istniała tylko jedna organizacja, o której każdy mówił z należytym szacunkiem: pierwsze Towarzystwo Filmowe. Założona w tym celu, „ażby udostępnić swym członkom interesujące a trudno dostępne filmy”, organizacja ta sprawdziła sławne niemieckie filmy rosyjskie dla brytyjskiej publiczności.

Pozostaje jednakże poważna trudność, której uczone zapewne nie uznają za leżącą w zakresie jego kompetencji. Sam jednak o niej wspomina mówiąc, że w latach 1930 Argentyna paliła pszenicę w parowozach. Równocześnie wiele milionów ludzi na świecie głodowało. Sytuacja nie da się rozwiązać przez produkowanie żywności, jeśli nie znajdziemy sposobów dostarczenia jej tym, którzy jej potrzebują.

Miliony dotkniętych niedzą ludzi w Indiach i Chinach cierpią na ogromny, nigdy niezaspokojony brak żywności. W jaki sposób można temu zaradzić? Cóż ci ludzie mogą dać w zamian za żywność, której potrzebują? Są to problemy do rozwiązania dla ekonomisty i polityka.

Winno się je potraktować z większym zdecydowaniem, jeśli dorobek wiedzy nie ma być zmarnowany.

Ona to zapoznała się z francuskimi nowatorami w tej dziedzinie i pokazała na ekranie pierwsze prace brytyjskiej szkoły dokumentarnej.

Kiedy instytucja ta w 1939 r. była zmuszona zawiesić swą działalność, członkowie jej uważali, że nie jej już nie zastąpi. Ale w ostatnich trzech latach powstał szereg nowych związków, a najstarszym z nich jest Nowe Londyńskie Towarzystwo Filmowe.

Podziwialiśmy wszyscy w W. Brytanii filmy francuskie, niemieckie, polskie, rosyjskie, szwedzkie, a odkad poznaliśmy filmy Rosselliniego i grupy jego współziomków, do wyżej wymienionych zaliczamy włoskie. W programach brytyjskich Towarzystw Filmowych zamieszczano przeważnie filmy europejskie. Wymieniając tu dla przykładu kilka filmów przekonujemy się, że w programie przeznaczonym zeszłej zimy dla Edinburgh Guild Film (którego powodzenie najlepiej ilustruje fakt, że ilość jego członków trzeba było ograniczyć do 2.500), znalazły się cztery filmy francuskie, między innymi **Farrebique**, dwa włoskie (jeden z nich to **Vivere in pace**). Program sezonu londyńskiego klubu filmowego natomiast zawiera dwa filmy amerykańskie Griffitha **Abraham Lincoln** i film rysunkowy Disneya, zaś dalszych piętnaście obrazów jest produkcji europejskiej: francuskiej, rosyjskiej, polskiej, szwedzkiej, niemieckiej, włoskiej i węgierskiej. Ciekawym jest zaobserwować kilkakrotne wznowienia tych samych obrazów. Popularny jest film francuski „Les Enfants du Paradis” i duński „Day of Wrath”. Podziw dla aktora Raimu zaznacza się przez zainteresowanie przeciętnym nawet filmem, w którym on występuje: „La fille du Puisatier”. Należy też wymienić niektóre ulubione obrazy, jak np. Feydera „La Kermesse Héroïque”, Carnego „Quai des Brumes” i René Claira „Le Chapeau de Paille”.

Obraz działalności towarzystw filmowych nie byłby pełny, gdybyśmy omówili tylko wyświetlane przez nie kontyentalne przeboje filmowe. Amerykańscy Bracia Marx są również ulubieńcami członków. Często wyświetla się „Noc w operze”, „Myszy i ludzie” (przeróbka z po-



LIST Londyński

„KON TROJANSKI” NA EKRANIE

Aktor filmowy, Leo Genn, wyjechał ostatnio na trzy miesiące do Niemiec, by wziąć udział w nakręcaniu filmu „The Wooden Horse” — (Koł Trojański) według książki Erica Williama. Leo Genn wystąpi w głównej roli. Książkę „Koł Trojański”, zawierającą opis autentycznej ucieczki trzech oficerów angielskich z niemieckiego obozu jeńców, zaczy-

namy w tym tygodniu drukować na łamach naszego czasopisma.

Film zostanie nakręcony koło Lüneburg, a wybrano tę miejscowość, ponieważ odpowiada ona w przybliżeniu okolicy, w której mieścił się opisany w książce Stalag. Jako obóz jeńców zostanie wykorzystany znajdujący się w pobliżu obóz koncentracyjny Belsen. Dla Leo Genna miejsce to jest terenem przykrych wspomnień, gdyż jako prawnik reprezentujący rząd brytyjski pracował tu nad zebraniem materiałów dowodowych dotyczących okrucieństwa władz hitlerowskich.

NOWA OPERA BRITTENA

JAK się dowiedziałem, kompozytor Benjamin Britten pracuje nad nową operą, do której libretto zostało napisane przez „największego z żyjących powieściopisarzy angielskich — E. M. Forstera”.

Libretto oparte jest na powieści Heimana Melville'a (wydanej po jego śmierci), bohaterem której jest Billy Budd, marynarz z czasów napoleońskich. Ta silnie oddziaływająca na czytelnika powieść mówi o tym, jak Billy, postać typowa dla ballad XVIII w., został niesłusznie oskarżony o bunt. Jego kapitan, który wiedział, że chłopiec jest niewinny, był zupełnie bezsilny i nie mógł zapobiec powieszeniu Billa na reł okrętowej.

Pochodzenie Brittena (z Lowestoft) tłumaczy jego wybór tematu. Jego opera „Petec Grimes” (1945) jest oparta na utworze poety Crabbe'a p. t. „The Borough”, której bohaterem jest rybak z Aldeburgh.

Britten mieszka obecnie w przebudowanej latarni morskiej w Aldeburgh, a pływaniem jest jego ulubioną rozrywką.

PAMIĘCI CONRADA

PIERWSZA barkę, którą miał pod swymi rozkazami Józef Conrad, „Otogo”, pozostawiono w Tasmanii, kiedy nie nadawała się już do użytku. Obecnie, celem uczczenia pamięci zmarłego przed 25 laty słynnego powieściopisarza i żeglarsza, postanowiono sprowadzić do Anglii ster barki „Otogo” i wręczyć go Honorowej Kompanii Kapitanów Marynarki. Kwatery główna kompanii znajduje się na pokładzie statku „Wellington” zakotwiczonego w przystani Wiktorii na rzece Tamizie.

Ster przybył do Anglii pod opieką powieściopisarza amerykańskiego, Christophera Morleya, który załatwił sprawę transportu z Davidem Bone, kapitanem marynarki, a zarazem autorem kilku książek i artykułów o życiu na morzu.

Statek „Mede”, który przywiózł ster, przybył do Liverpoolu 27 sierpnia, zaś uroczystość wręczenia steru kompanii honorowej ma się odbyć na pokładzie „Wellingtona” w miasteczku wrzesniu.

Od Administracji

Prosimy uprzejmie naszych korespondentów o podawanie swoich dokładnych adresów pocztowych. Również adresy nieczytelne utrudniają nam listowną odpowiedź.

Administracja

Brytyjscy pianiści jadą na konkurs chopinowski

Dwaj młodzi pianiści zostali zakwalifikowani do wzięcia udziału w IV międzynarodowym konkursie chopinowskim, jaki odbędzie się w Warszawie w dniach od 15 września do 15 października br. Są to Robin Wood, lat 25 i Eric Harrison, lat 31, obaj z Londynu.

Obaj pianiści zostali wybrani spośród 9 kandydatów, którzy wzięli udział w konkursie eliminacyjnym, jaki odbył się w Londynie 19 i 29 lipca. Jury złożone z trzech osób

siał, w wieku lat 25, uchodzi za jednego z bardziej uzdolnionych młodych pianistów W. Brytanii. Mając 3 lata rozpoczął swe studia muzyczne w Kanadzie, gdy miał 5 lat, zdał pierwsze egzaminy, zaś w r. 1943 otrzymał stypendium Królewskiej Akademii Muzycznej, dzięki czemu przeniósł się do Londynu. Jako student zdobył wiele nagród, między

innymi nagrodę Albenesi za wykonanie utworów Chopina i nagrodę Whitmore za wykonanie utworów kompozytorów francuskich. W roku 1948 został mianowany asystentem w Królewskim Kolegium Muzycznym. Dał on wiele recitali w ramach koncertów południowych w Londynie i kilkakrotnie koncertował w rozgłośniach Kanady.

Pół miliona gości na festiwalu w Edynburgu

Międzynarodowy festiwal muzyki i dramatu w Edynburgu osiągnął w ostatnim tygodniu punkt kulminacyjny.

Jej Król. Wysokość przybyła w poniedziałek do pałacu Holyrood i w czasie swego pobytu słuchała szeregu imprez muzycznych i teatralnych. Inni goście z królewskiej rodziny to: księżniczka Małgorzata, siostra króla i hr. Harewood.

Tegoroczny festiwal został zorganizowany na większą niż kiedykolwiek skalę i przyciągnął ludzi z całego świata. Obliczono, że piękna i historyczna stolica Szkocji pomieściła pół miliona przybyłych gości. Piętnaście tysięcy artystów i mu-

zyków wystąpiło w rozmaitych imprezach. Wśród nich znajdowało się szereg światowych sław w dziedzinie teatru, baletu, opery i muzyki.

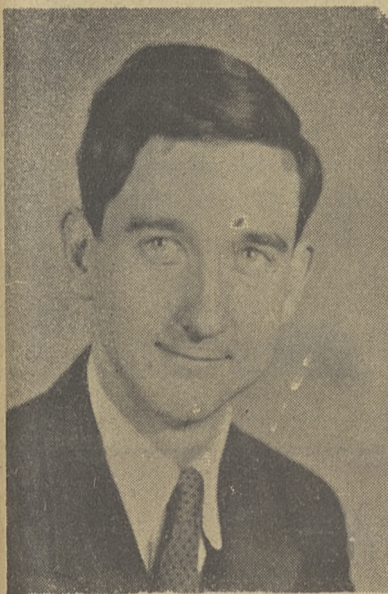
Muzyce poświęcono najwięcej miejsc w trzytygodniowym festiwalu. Odbyło się 47 koncertów, danych przez siedem sławnych zespołów orkiestralnych przybyłych z czterech różnych krajów.

Kinematografia była również należycie reprezentowana. Wyświetlono 150 filmów z 25 krajów.

Ci szczęśliwcy, którym udało się być w Edynburgu, mieli możliwość uczestniczenia w najpiękniejszych imprezach świata muzycznego i dramatycznego.



Eric Harrison



Robin Wood

słuchało gry kandydatów, którzy stosownie do instrukcji Warszawskiego Komitetu Roku Chopinowskiego byli w wieku od 16—32 lat. W skład jury weszli: Harold Craxton z Królewskiej Akademii Muzycznej, Lance Dossor, z Królewskiego Kolegium Muzycznego, laureat konkursu chopinowskiego z roku 1937 i Arthur Hedley, autoritet brytyjskiego świata muzycznego i autor biografii Chopina.

Eric Harrison urodził się w Halifax, w Północnej Anglii, w r. 1918. W czasie wojny służył w Królewskich Siłach Lotniczych, zaś w r. 1943 został inwalidą. Od tej chwili do r. 1945 dał wiele koncertów dla robotników fabryk wojennych. Zdobyl on sobie wśród bywalców koncertowych opinię bardzo zdolnego pianisty. W tym roku brał udział w londyńskich popularnych koncertach muzyki klasycznej i dawał recitale w radiu, przy czym niektóre odbierały też rozgłosie francuskie i duńskie. W r. 1947 został mianowany profesorem w Królewskim Kolegium Muzycznym.

Robin Wood jest z pochodzenia Kanadyjczykiem; urodził się w Kolumbii Brytyjskiej w r. 1924. Dzi-

Światowe zapasy kakao zagrożone

Jeśli nauka współczesna nie podejmie natychmiast akcji, przemysł kakaowy na afrykańskim Złotym Wybrzeżu, który pokrywa niemal połowę światowego zapotrzebowania czekolady, zaniknie zupełnie w 1956 r. Oświadczył to lord Rennell na londyńskiej konferencji producentów kakao, czekolady i wyrobów cukierkowych.

Lord Rennell, który przez szereg lat czynnie współpracował nad rozwojem Zachodniej Afryki, stwierdził, że jedynym środkiem zaradczym proponowanym pod koniec lat 1930 (który zresztą okazał się jedynie skutecznym) jest zniszczenie zarażonych krzewów i zastąpienie ich nowymi. Obliczono, że ogólna liczba krzewów kakaowych na Złotym Wybrzeżu wynosiła 400 milionów. W 1939 r. milion krzewów zginęło od zarazy, a od tej pory do roku 1947 odsetek ten wzrósł do 5 milionów rocznie.

Rennell obliczył, że kompletne wyginięcie nastąpi w nadchodzących pięciu czy siedmiu latach. Wycinanie krzewów — oświadczył — było dotąd minimalne. Między sierpniem 1945 r. i grudniem 1947 r. tylko 2 i pół miliona drzewek zostało usuniętych. Na skutek gwałtownego protestu ze strony farmerów na Złotym Wybrzeżu, rząd wstrzymał tę akcję do 1 września 1948 r. Nasz korespondent kolonialny donosi, że Urząd Kolonialny zdaje sobie w pełni sprawę z powagi sytuacji, jeśli chodzi o przemysł kakaowy na Złotym Wybrzeżu.

Ostatnie sprawozdanie sporządzone przez trzech naukowców o międzynarodowej sławie poparło Urząd Kolonialny i rząd Złotego Wybrzeża twierdząc, że jedyną metodą rozwiązania tego problemu było wykorzenienie chorych krzewów. Ale jedną z największych trudności jest usunięcie miejscowego farmera o ko-

nieczności tej drastycznej akcji. Wszelkiego rodzaju mąciociele rozpuścili pogłoski wśród nieoświeconych rolników, jakoby akcja wycinania krzewów była rozmyślną polityką mającą na celu zrujnowanie gospodarczych interesów kolonii. Ci szkodliwi plotkarze i wrodzony konserwatyzm farmerów oraz brak fachowych ludzi przeszkodził w niektórych okolicach akcji wycinania krzewów w tempie dostatecznym, by zlokalizować zarazę. Rada handlu kakaem na Złotym Wybrzeżu przeznaczyła 9 milionów funtów szterlingów na specjalne odszkodowania dla farmerów, których krzewy zostały wycięte. Około 2 szyl. płacił się farmerom za jeden krzew, a na 1 ha mogą posadzić prawie 400 drzewek. Cały problem polega na tym, że trwa to od 4—7 lat, zanim nowozasadzony krzew zacznie owocować.

Dwadzieścia milionów dzieci rocznie

Tempo, w jakim ludzkość się rozmnaża, najlepiej ilustruje fakt, że co trzy sekundy dwoje dzieci przychodzi na świat.

John Russell, prezes Brytyjskiego Związku Popierania Nauk Ścisłych, wyjaśnił, że nawet ten przeciętny wzrost ludności może jeszcze się zwiększyć wraz z postępem badań naukowych. Sir John Russell przemawiał do 2500 naukowców, którzy zebrały się w Newcastle na otwarciu dorocznego posiedzenia Związku. Wśród nich znajdowało się wielu ekspertów zza granicy.

Przemówienie sir Johna Russella dotyczyło światowych zagadnień ludnościowych i zapasów żywności. Uczni, eksperci od spraw rolniczych i wyżywienia wiele obecnie uwagi poświęcają obu tym ząbiebiającym się zagadnieniom.

Trawa do wyrobu papieru



Transport trawy „esparto”, którą sprowadza się z pln. Afryki. Służy ona do wyrobu najlepszego gatunku papieru na banknoty

Emigranci



Na zasadzie pełnego porozumienia między organizacjami byłych kombatanów W. Brytanii i Australii w sprawie długoterminowego planu emigracyjnego ponad 1000 oddziałów organizacji australijskiej znajduje pracę i pomieszczenie dla byłych wojskowych brytyjskich. Pierwsza grupa byłych wojskowych armii brytyjskiej wraz z rodzinami opuściła stację Euston w drodze do Australii. Na zdjęciu p. Foster z żoną i szczęśliwym dzieckiem w pierwszym etapie podróży.

Zdolny przewodnik



Ciekawe fakty dotyczące Piccadilly Circus w Londynie objaśnia turystom pan William Cawthera. Znakomity ten przewodnik zna siedem języków, a jak widać na zdjęciu, potrafi on również rozweselić swe słuchaczy

JAK PRENUMEROWAĆ „GŁOS ANGLII”

Wobec licznych zapytań w sprawie abonamentu naszego pisma komunikujemy, że

prenumerata miesięczna wynosi zł. 62.—

prenumerata kwartalna wynosi zł. 186.—

istnieją dwa sposoby zamawiania naszego czasopisma:

Prenumerata bezpośrednia. Wpłatę za prenumeratę należy przesłać zwykłym przekazem pocztowym pod adresem Redakcji „Głosu Anglii”, Kraków, Garcarska 14/2

Prenumerata zlecona pocztowa. Zamówienia należy dokonać w miejscowym Urzędzie Pocztowym, wpłacając prenumeratę miesięczną lub kwartalną.

ROBERT JACKSON

OPERACJA DZIECKA CHOREGO NA SINICĘ

Sąsiedzi wyszli, by go powitać. Uśmiechnięte twarze ukazywały się w oknach niemal każdego domu. Ruch uliczny ustał. Kobiety w fartuchach i mężczyźni bez marynarek wychylali się zza furtek ogrodów, by pogłaskać drobną twarzyczkę przechodzącego chłopczyka. „Jak to miło widzieć cię znowu zdrowym i silnym, Brian“, mówili. „Witaj chłopcze“. Brian Clatworthy, „sine dziecko“ powrócił do domu. Lecz nie to, że powrócił było takim wydarzeniem. Chodziło o to, jak wrócił, o to, że wrócił w ogóle.

Kiedy Brian opuszczał swój dom na Oxford Road w Windsor, włókł się z trudem z pochylonymi plecami. Jego blada twarzyczka była wykrzywiona, wargi sine, na całej postaci znać było brzemień 10 smutnych, pełnych męki i wysiłku lat.

Dzieci chore na sinicę cierpią zazwyczaj od urodzenia, chociaż choroba czasami później się rozwija. Lekarze wiedzą, co dziecku dolega, ale nie znają przyczyny choroby. U zdrowego dziecka krew z życiodajnym tlenem normalnie krąży po ciele przyplwając z serca do płuc. Ale u dziecka z sinicą niedostateczna ilość krwi dociera do płuc, a ta, która dociera, nie ma w sobie dość tlenu.

Rozpamiętując owe nieszczęśliwe lata, państwo Clatworthy, rodzice Briana, widzą teraz, że Brian musiał być od urodzenia chory na sinicę. Ich drugi, 15-letni syn, Billy, jest zupełnie normalny, a żadne z rodziców nigdy nie cierpiało na żadne dolegliwości sercowe. Brian natomiast zawsze był chorowity. Płakał ciągle, a gdy skończył 15 miesięcy, William Clatworthy i jego żona znali już prawie wszystkie miejscowe kliniki i szpitale, do których chodzili z dzieckiem. Brian od wczesnego dzieciństwa wyglądał zawsze jakby był zniechęcony, miał sine wargi i palce. Brakowało mu siły i energii i nigdy

teraz, kiedy nadeszła jej chwila, nie o tym nie wie. Narkotyzjer usypia go z największą ostrożnością, ponieważ pomyślny rezultat operacji w znacz-

samej stronie. Powoduje to zwolnienie zaciopowania w krążeniu płucnym i sprawia, że uboga w tlen krew o sinawym odcieniu wpływa

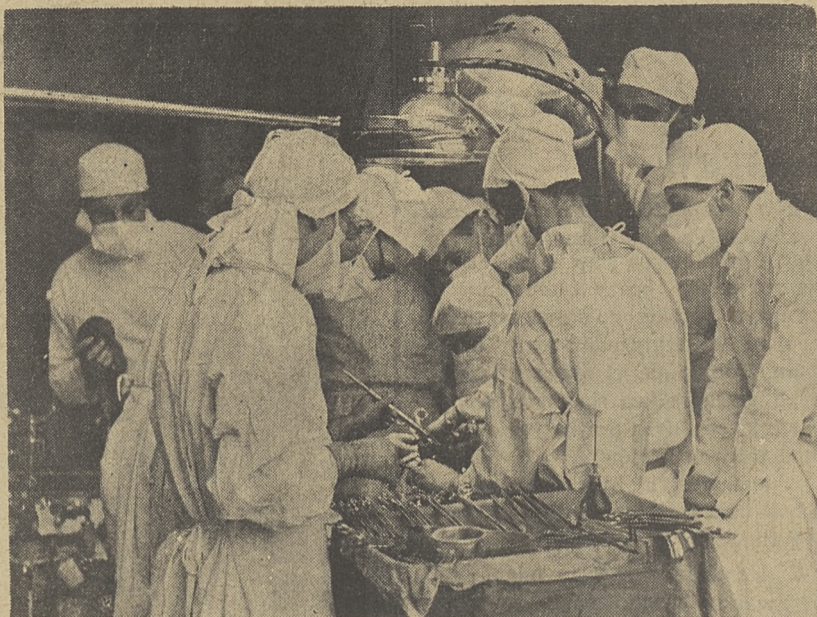
trzeba dokonać w tak niewygodnej pozycji. Poza tym ściany tętnicy płucnej są niewiele grubsze od kawałka papieru i równie łatwo je przerwać. Jeśli się postępuje zbyt gwałtownie, tętnica może pęknąć i wówczas cała robota jest jeszcze moźolniejsza, ponieważ musi się użyć najcieńszych, jedwabnych nici i wólcich 12 milimetrowych igieł“.

Chwilą jednak najbardziej niebezpieczną jest kolejne zdejmowanie klamer z naczyń krwionośnych. Wówczas ciśnienie krwi na świeżo połączonych tętnicach jest bardzo silne. Jeśli krew zocznie się sączyć przez szew, należy być przygotowanym na dodatkowe szycie. Jeśli jednak nie ma żadnego sączenia, wiadomo, że operacja się udała i że sina krew została przetoczona do płuc. Operacja jest skończona i udana: nie było żadnych zaburzeń w akcji serca, a utrata krwi była bardzo nieznaczna.

Następnego dnia Brian Clatworthy siedział już w swej kabine łazienkowej, a w kilka dni potem robił ćwiczenia oddechowe w łóżku. Chociaż operacja dzieci chorych na sinicę jest ciężka, lekarze uważają, że pacjenci najszybciej przychodzą do zdrowia, jeśli możliwie szybko zaczynają się ruszać. W tydzień później, kiedy doktor jak zwykle obchodził pacjentów, mającąc łóżko Briana poczuł, że coś go uderzyło w kark. Odwrócił się, by zobaczyć kto rzucił kudłatego niedźwiadka. Był to szczerzący zębami uśmiech i gotowy do figli mały Brian.

Jego twarzyczka straciła już swój siny kolor, oczy nabrały blasku, a cera zaróżowiła się. Był zupełnie odmienny. „Będę bokserem, panie doktorze“ — oświadczył.

Może nie urzeczywistni tych chłopięcych ambicji, ale wiele rzeczy będzie dla niego możliwych i dostępnych. Kiedy bliźna pooperacyjna idąca przez plecy i pod ramię zagoi się, będzie mógł bawić się z dziećmi, chodzić znowu do szkoły jak chłopcy w jego wieku, zamiast jechać na wózek. Będzie normalnym chłopcem z wszystkimi zamiłowaniem swego wieku, chociaż powinien być na tyle rozsądny, by z początku zbytnio się nie wysilać.



Operacja w łoku

z ochotą przystał na operację. Ale jej mierze zależy od umiejętnego podania narkozy.

Chirurg myjąc ręce i nakładając sterylne maskę, płaszcz i gumowe rękawice omawia szczegóły choroby Briana i to, co ma zamiar zrobić. Dwie minuty trwa przykrycie Briana ciemno-zielonymi kompresami. Operator i asystent zajmują miejsca. Nastrój jest pogodny, lekarze rozmawiają przyciszonym głosem.

Narkotyzjer oznajmia, że wszystko jest w porządku. Chirurg bierze lancet, by zrobić pierwsze głębokie nacięcie. Rozpoczyna się długa walka o życie Briana.

„Oto jak się odbyła operacja — wyjaśnił później lekarz. — Chirurg wydzielił i przeciął jedną z głównych tętnic, — tę którą zasila ramię — i połączył ją z tętnicą płucną po tej

do płuc, gdzie nabiera tlenu i odzyskuje swój normalny czerwony kolor.

„Brzmi to całkiem prosto, ale w rzeczywistości oznacza, że chirurg musiał wyjąć czwarte żebro chłopca, wywołać niedodmę płucną i odsunąć je od serca i od głównych naczyń krwionośnych. Następnie musi znaleźć i oswobodzić tętnicę płucną, by przekonać się, czy jest dość duża. Musi wydzielić tętnicę podobojczykową czy ramieniową i dociągnąć ją do tętnicy płucnej. Zakłada klamry na naczynia krwionośne, by powstrzymać krwawienie, podczas kiedy łączy te dwie tętnice. Trudność tego połączenia polega na tym, że musi ono być dokonane w głębi rany, a tętnice są bardzo małe.

Jednym z najtrudniejszych momentów operacji jest szycie, którego

Lekarze nie są jeszcze stuprocentowo pewni, czy wyniki kuracji Briana i innych dzieci chorych na sinicę będą trwałe, ale są pod tym względem pełni nadziei. Jak dotąd brytyjskie i amerykańskie statystyki dowiodły, że każda udana operacja — a są one tak trudne, że przeciętnie jedno dziecko na siedem umiera — umożliwi choremu swobodne oddychanie i daje mu siły do prowadzenia normalnego życia. „Dajcie nam jeszcze kilka lat, a będziemy wie-dzieli napewno czy osiągnięte wyniki są trwałe“ — powiedział pewien lekarz.

Bez operacji dzieci z sinicą mogą żyć do lat dwudziestu, ale zwykle umierają nagle, zanim dojdą do tego wieku. Ta właśnie perspektywa przesładowała rodziców Briana przez całe jego życie.

„W chwilach, kiedy na tym rozmyślał Brian, wyobrażał sobie, że może zostać urzędnikiem bankowym — mówił jego ojciec, kierownik autobusu, spoglądając na bawiącego się chłopca. Lekarze zawsze twierdzili, że chłopiec będzie mógł pracować tylko przy biurku. Ale to wszystko już minęło. Nie potrafią teraz nigdy uwieścić go w czterech ścianach biura“.



Ojciec zanoszącego małego Briana do szpitala Middlesex na operację



Radosny powrót do domu

KRÓL. INSTYTUT DLA SPRAW MIĘDZYNARODOWYCH

Królewski Instytut dla Spraw Międzynarodowych, znany ogólnie pod nazwą Chatham House, obchodził tego roku trzydziestą rocznicę swego założenia, które miało miejsce na konferencji pokojowej w Paryżu w 1919 roku. Na bankiecie wydanym w Guildhall w czwartek 7 lipca b. r., premier Attlee wznosił toast na cześć Instytutu, zaś Anthony Eden na cześć gości, z których wielu przybyło z krajów Commonwealthu, ze Stanów Zjednoczonych i z różnych krajów europejskich.

Instytut, będący organem apolitycznym i nieurzędowym, został założony podczas konferencji pokojowej, w wyniku spotkania przedstawicieli Commonwealthu i dominionów z delegatami Stanów Zjednoczonych, jakie odbyło się 3 maja 1919 r. w Paryżu. W toku obrad biorący udział w konferencji zdali sobie sprawę z potrzeby bardziej rozległej i gruntowniejszej wiedzy o sprawach międzynarodowych, potrzeby, którą może zaspokoić jedynie towarzystwo naukowe, celem którego byłoby analizowanie i badanie wspomnianych spraw.

Instytut miał być początkowo wspólną anglo-amerykańską instytucją, lecz osoby wyznaczone do opracowania szczegółowych planów doszły do wniosku, że winny być utworzone dwie autonomiczne organizacje, w Zjednoczonym Królestwie i w Stanach Zjednoczonych. Stany Zjednoczone utworzyły Radę dla Badania Stosunków Zagranicznych z siedzibą w Nowym Jorku, w W. Brytanii zaś otwarto 5 lipca 1920 roku Brytyjski Instytut dla Spraw Międzynarodowych w Londynie.

15 maja 1924 r. siedzibą Instytutu stał się gmach przy St. James Square 10, zwany Chatham House (był on bowiem rezydencją Williama Pitta Starszego, późniejszego lorda Chatham, premiera W. Ecytanii w XVIII wieku). W lipcu 1926 nadano Instytutowi statut królewski, zaś w roku 1937 król Jerzy VI został jego patronem. Prezydentami Instytutu są: Ernest Bevin, wicehrabia Cecil of Chelwood (były prezydent Ligi Narodów) i były wiceminister spraw zagranicznych i laureat nagrody Nobla), Winston Churchill, Lionel Curtis (zarządca, wykładowca i sprawo-

zdawca spraw bieżących, szczególnie Commonwealthu), Anthony Eden (były minister spraw zagranicznych) i wicehrabia Samuel (przywódca partii liberalnej), którzy reprezentują wszystkie główne partie polityczne. Członkami Instytutu mogą być jedynie obywatele brytyjscy i to tylko ci, którzy są specjalistami w jakiejś dziedzinie spraw międzynarodowych. Publikacje Instytutu dostępne są dla publiczności.

CELE INSTYTUTU

Cele Instytutu, określone statutem królewskim, można streścić następująco:

Popierać naukowe badania międzynarodowej polityki, gospodarki i prawa; ułatwiać wymianę myśli, informacji i wiadomości o tych sprawach; stworzyć i utrzymać drogę: uzyskiwania informacji.

Chatham House stara się osiągnąć te cele różnymi metodami. Przede wszystkim Instytut organizuje badania zagadnień międzynarodowych i ogłasza wyniki w książkach lub też w swym miesięczniku „The World

Today“ („Świat dzisiejszy“). Najbardziej znany jednak jest wychodzący co roku Przegład Spraw Międzynarodowych („Survey of International Affairs“) redagowany przez doktora Arnolda J. Toynbee. W ciągu drugiej wojny światowej przerwano wydawanie rocznika, obecnie przygotowuje się wydanie brakujących tomów, które zawierać będą dane dotyczące lat wojny i okresu powojennego.

W Chatham House zbiera się również i kolekcjonuje całą masę materiału informacyjnego. Biblioteka Instytutu zawiera jeden z największych zbiorów książek i broszur o sprawach międzynarodowych oraz posiada dział prasowy, gdzie czyta się codziennie prasę całego świata, segreguje, wycina i odpowiednio kataloguje. Jest to jedyne w swoim rodzaju archiwum prasowe, zawierające materiały od r. 1916.

Instytut posiada również personel złożony ze specjalistów, którzy udzielają członkom i innym osobom rad i informacji w sprawach międzynarodowych. Chatham House jest de-

facto instytucją korporacyjną. Doświadczenia 3000 członków Instytutu dostarczają tyle danych co dokumenty i dzienniki.

Działalność Instytutu obejmuje również stałe zebrania. Są to albo zebrania ogólne, w których biorą udział wszyscy członkowie, i na których jeden z biegłych wygłasza referat zakończony dyskusją albo małe posiedzenia dyskusyjne, poświęcone jakiejś specjalnej sprawie, w których udział biorą jedynie eksperci szczególnie biegli w danej kwestii. Wiele referatów wygłaszanych w Chatham House publikuje później organ Instytutu, „International Affairs“. Chatham House organizuje również od czasu do czasu kursy dla innych organizacji, w szczególności dla wojska, tematem których są sprawy międzynarodowe.

CHATHAM HOUSE I COMMONWEALTH

Chatham House jest pierwszą instytucją tego rodzaju i na wzór jego stworzono podobne instytucje na terenie Commonwealthu i w innych krajach. Instytut Królewski znajduje się w stałym kontakcie z instytucjami całego świata, pozostaje zaś w szczególnie bliskich stosunkach z bratnimi instytucjami w krajach Commonwealthu. Wyrazem tych stosunków są odbywające się od roku 1933 co 3 lub 5 lat nieoficjalne konferencje na temat stosunków w brytyjskim Commonwealthu, na które kraje Commonwealthu wysyłają swych delegatów celem omówienia bieżących, dotyczących ich zagadnień. Czwarta z kolei konferencja odbędzie się we wrześniu b. r. w Kenadzie z inicjatywy Kanadyjskiego Instytutu dla Spraw Międzynarodowych.

Główną zasadą rządzącą pracami Instytutu jest obowiązujący na mocy statutu zakaz wydawania opinii w jakichkolwiek sprawach międzynarodowych, celem zabezpieczenia pracy Instytutu przed propagandą lub wpływami politycznymi. Założyciele Chatham House uważali, że warunkiem ten jest rzeczą zasadniczą dla instytucji, która ma przeprowadzać badania zagadnień międzynarodowych, politycznych i gospodarczych. Zakaz ten Instytut obserwował ściśle przez całe 30 lat swego istnienia.



Wycinki gazet całego świata przechowyje się w bibliotece prasowej

DZIECKO I SZTUKA



„Pochód przez ulice Londynu z okazji srebrnego jubileuszu króla Jerzego V i królowej Marii w r. 1945”, malowała dwunastoletnia Audrey Hill, uczennica Marion Richardson

Na zmianę systemu, jakim dawniej uczono dzieci rysować i malować, wpłynął w W. Brytanii przede wszystkim pogląd, że powstanie dzieła sztuki nie koniecznie zależy od zdolności odtwarzania widocznych dla oka zjawisk za pomocą ołówka czy piędzla. Pogląd ten przyjął się z początkiem naszego stulecia, kiedy malarze szkoły paryskiej, za przykładem Cézanne'a, Van Gogha i Gauguina zaczęli szukać natchnienia w sztuce poprzedzającej klasycyzm sta-

łyżność, a więc w sztuce ludów murzyńskich i w różnych kulturach pierwotnych. Zauważono równocześnie, że spontaniczna twórczość dzieci często posiada te same zalety bez pośrednictwa i wyrazistości, jakie podziwiamy w tzw. malarstwie prymitywnym. Jeżeli nie da się zaprzeczyć, że wyobraźnia i technika „dzikich” osiąga wspaniałe rezultaty, to należy wyciągnąć stąd wnioski, że ćwiczenie dzieci w umiejętności dokładnego odtwarzania natury środ-

kami malarskimi jest albo zbyt powierzchownie ujmowane, albo nawet w ogóle szkodliwe przez nacisk, jaki kładzie na niewolnicze odtwarzanie kształtu i barwy. Wolno zatem przypuszczać, że właściwym zadaniem nauczyciela jest zachęcanie dzieci do wyrażania swej osobistej wizji przedmiotów.

Zasługę przekonania władz szkolnych w W. Brytanii i w innych krajach Commonwealthu o słuszności powyższego stanowiska należy przypisać wysiłkom Marion Richardson. Autobiografia p. t. „Art and the Child” („Dziecko i sztuka”), w której opisuje ona koleje swej owocnej działalności, została po jej śmierci w r. 1948 wydana przez London University Press. Znaczenie działalności Marion Richardson polega nie tylko na tym, że zrozumiała ona potęgę wyobraźni dziecka, ale że spostrzegła wartość emocjonalną, jaką ma dla niego możliwość swobodnego wypowiedzania się w malarstwie, bez względu na estetyczne zalety czy błędy tego, co tworzy. M. Richardson rozpoczęła swą karierę jako nauczycielka w szkole średniej dla dziewcząt i tu, mając zaledwie dwadzieścia lat, doszła do przekonania, że głównym jej zadaniem nie jest wyuczenie dzieci prawideł proporcji i perspektywy, ale stworzenie w miarę możliwości warunków, w których ich wizualna wyobraźnia znajdzie środki swobodnego wyrazu. Cel ten nie dałby się oczywiście osiągnąć przy zastosowaniu starych metod, zgodnie z którymi kazano dziecku

rysować jakiś postawiony przed nim przez nauczyciela przedmiot. M. Richardson przeszła do porządku nad zagadnieniem odtwarzania, a dzięki temu, że posiadała dar rozumienia



„Targ rybny” Dorothy Johnson (lat 13),

psychiką dziecka, potrafiła pobudzić jego umysł do stworzenia sobie osobistego wyobrażenia jakiegoś przedmiotu przez nią podsuniętego, albo wybranego samodzielnie. Osiągnięte wyniki były nie tylko z estetycznego punktu widzenia niewątpliwie interesujące, ale przede wszystkim stanowiły wyraz entuzjastycznego stosunku młodych artystów do ich własnej pracy.

Nowatorskie pomysły M. Richardson znalazły uznanie. Poparł ją mę-

ży innymi Roger Fry, krytyk sztuki, który tak stanowczo opowiadał się za niezależnym malarstwem paryskim, a wystawy obrazów pędzla kształconych przez M. Richardson dzieci wywołały podziw i szacunek dla jej osiągnięć. W miarę jak metody jej nabierały rozgłosu, musiała coraz bardziej rozszerzać zakres swej działalności obejmowała kolejno różne stanowiska, aż rada hrabstwa Londynu mianowała ją inspektorem szkół. Na tym posterunku Richardson zdołała przeprowadzić decydującą reformę w systemie nauki rysunku i malarstwa w szkołach brytyjskich.

Ogólna wartość tej reformy nie ulega wątpliwości. Nikt dziś już nie kwestionuje konieczności rozwijania w dzieciach wyobraźni i zdolności do wyrażania swych wrażeń środkami malarskimi.

Jednakże, podpisując się oburczony pod tą zasadą wychowawczą, nie możemy nie zwrócić uwagi na niezwykłe trudności towarzyszące wprowadzaniu jej w życie. W psychice dziecka świeżość wyobraźni niewątpliwie zrównoważona jest wybitną zdolnością do naśladowania, a jeżeli, jak w to wierzy M. Richardson, nauczyciel powinien przede wszystkim dbać o to, by dziecko mogło się wypowiedzieć, to zachodzi tu niebezpieczeństwo, że dzieło jego będzie często odzwierciedleniem osobowości nauczyciela. Możliwym jest więc, że łatwiej stworzyć mu warunki bezpośredniego wypowiedzenia się, jeżeli istnieją jakieś specyficzne kanony, które zarówno nauczyciel jak uczeń będą indywidualnie interpretować. Jakkolwiek by nie było, pewnym jest, a M. Richardson również to przyznaje, że wszystkie rysunki wykonywane w jej szkole charakteryzują pewne nieokreślone ogólne podobieństwo, które po części jest odbiciem jej osobistych kryteriów artystycznych. Zaś jej poglądy na malarstwo, jeżeli je przeciwstawiać jej zasadom pedagogicznym, mogłyby wprowadzić zamęt w umysłowości jej uczniów i działać hamująco na ich pracę. Czy np. korzystnym jest uczyć dzieci, by szukały piękna w haldzie, w śmietnikach i nieużytkach? Czy nie należałoby raczej wpłynąć na nie, by zjawiska te traktowały jako nieznosne dla oka? Zdaniem M. Richardson temat obrazu nie ma żadnego znaczenia. „Mogę malować bryłę węgla — oświadczyła kiedyś — jeżeli tylko dostatecznie ją ukocham”. Ale wolno nam zapytać, czy ta jej miłość nie dowodzi właśnie, że temat ma bardzo ważne znaczenie; możemy się też zastanowić nad tym, czy nie ma ona pewnych uprzedzeń w stosunku do pewnych tematów, jeśli twierdzi, że niekto Oxfordu nie jest piękny, które wprost domaga się, by je malowano. Malarz może malować śmietnik, ponieważ, dajmy na to, przypomina mu jego rodzinne miasto, albo dlatego, że błyszcząc od rosy daje pewną harmonię światła i barwy. Chęć malowania fragmentów Oxfordu ma bardziej oczywiste pobudki, a M. Richardson proponując halde czy śmietnik jako temat nie zdradza obojętności dla „treści” obrazu, lecz wprost przeciwnie, wyraża osobiste, choć zupełnie usprawiedliwione, skłonności artystyczne.

Pytanie jak dalece nauczyciel może ułatwić dziecku wypowiedzenie się, a równocześnie uniknąć obciążenia go problemami ekspresji malarzkiej, jest tak skomplikowane jak zagadnienie tematu. Pewność siebie i spontaniczne zdolności twórcze, jakiego cechuja dziecko często zanika w okresie dojrzewania albo wyrażając się ściślej, w tym stadium jego rozwoju, kiedy zmysł samokrytycyzmu dochodzi wyraźnie do głosu. Być może, że najlepszym systemem nauki malarstwa w tych latach byłoby dokładne i rygorystyczne przeskolenie ucznia w rzemiołło malarzkie. Założenie, że nieodłączny od tego wysiłek zniszczy zapal ucznia do malarstwa i rysunku jest równie niedorzeczne, jak twierdzenie, że zapal do muzyki zostanie zupełnie zgaszony przez nudne ćwiczenie gam. Niewątpliwie słuszną jest zasada, że radości przeżyć artystycznych musi towarzyszyć pewien trud ponoszony w imię sztuki.

Słuszność tego poglądu, gdyby został on ogólnie rozwinęty, nie umniejsza bynajmniej trwałej wartości reform dokonanych przez Marion Richardson, jeśli chodzi o sposób nadeśnięcia do małych dzieci. Potrafiła ona nie tylko wpoić wychowawcom przekonanie, że wyobraźnia dziecka zasługująca na zupełną swobodę wypowiedzania się, ale również otworzyła im oczy na wartość, jaką mają dla dzieci emocjonalne przeżycia, które czerpie z wypowiedzania się w rysunku i malarstwie.

ROBIN IRONSIDE

SIR ARTHUR GRIMBLE

W RAMIONACH OŚMIORNICY

Lęk przed ośmiornicą zrodził się we mnie jeszcze w dzieciństwie dzięki lekturze Victora Hugo. Pamiętam doskonale wrażenie, jakie na mnie, czternastoletniemu chłopcu, zrobił opis „Wielkiej stoczni przez rybaków z olbrzymią matwą w księżce „Pracownicy morza”.

Przez długie lata po jej przeczytaniu arcyżyczy mi wątpliwości, czy poraziłbym okazać dostateczną odwagę, gdybym spotkał się z tym potężnym a wstrętnym potworem. Miałem wówczas często koszmarny sen, w którym czułem za sobą nieruchomą obecność czegoś podobnego do ośmiornicy, a zmartwiały członki nie pozwalały mi się odwrócić ani uciec. Okres ten minął jeszcze, zanim opuściłem szkołę, a zmora przyczaiła się na jakieś dwanaście lat, podczas których przebywałem na Wyspach Gilberta i Ellice (na Pacyfiku) jako kadet w kolonialnej służbie administracyjnej.

Matwy z gatunku spotykanego na tych wyspach nie są zbyt duże w porównaniu do opisanej przez V. Hugo: rozłożone na płask mają przeciętnie niecałe 3 m szerokości. Stwór taki wygląda jednak niesamowicie: macki jego zaopatrzone są we wstrętne ssawki, a wylupiate, zamglone oczy wycierają z szarobiałej maski, niby z twarzy mitologicznej Gorgony. Matwy, o których mówię, nazwać można „dziesięciornicami”, bo prócz ośmiu długich ramion mają jeszcze dwa krótkie, którymi przy pomocy ssawek przyczepiają się do nadbrzeżnych skał. Tam wybierają zwykle jakąś ciemną wnękę i zaczynają mniej więcej na metr pod wodą czyhać na zdobyc z gotowymi do uderzenia mackami i gapią się przed siebie wypatrując, czy coś nie przepłynie w odpowiedniej odległości. Matwa atakuje jedną albo wszystkimi podobnymi do bicza mackami z szybkością błyskawicy, a uścisk ssawek ma śmiertelną siłę.

CZŁOWIEK JAKO PRZYNETA

Mieszkańcy wysp Gilberta i Ellice wynaleźli jednak swoisty sposób polowania na ośmiornicę, ponieważ niektóre jej części uważają za smakołyk. W polowaniu takim bierze udział dwóch ludzi, z których jeden odgrywa rolę przynęty. Najpierw, podczas odpływu, myśliwi pływają pod wodą wokoło skał przybrzeżnych szukając ośmiornicy, a upatrzywszy ją wyłazą na skałę i teraz zaczyna się zabawa. Człowiek działający jako przynęta nurkuje i wabi czyhającego potwora przepływając przed jego kryjówką, nieco poza zasięgiem jego macek, poczem nawraca i kieruje się wprost w ramiona ośmiornicy. Czasem nic się nie dzieje — potwór nie zawsze reaguje na przynętę — ale zwykle ośmiornica atakuje. Moment ten wykorzystuje drugi tubylec, który z wysokości skały śledzi przebieg spotkania w przezroczystej wodzie. Jedyną jego bronią są ostre

zęby, a zręczność ataku polega na tym, żeby nie dać się chwycić przez któregoś z ramion potwora, działających jak potężne kleszcze. Tubylec czeka aż towarzyszy zostanie wciągnięty do samego wylotu wnęki. Potwór rogatą paszczą próbuje wgrzyźć się wtedy w ciało ofiary i nic poza nim nie widzi, a moment ten następuje w trzydzieści sekund po spotkaniu z „przynętą”. Teraz drugi tubylec nurkuje, chwytając towarzysza i odciąga go od wnęki skalnej, odrywając równocześnie ośmiornicę od skały, do której była przyczepiona. W tej samej chwili człowiek-przynęta robi gwałtowny ruch nogami i wyrzuca się wraz z ośmiornicą na powierzchnię wody, poczem odwraca się na plecy, wciąż z zapartym oddechem, by ciału dodać lekkość i odłania ośmiornicę towarzyszowi. Ten czuwa się na nią, chwytając z tyłu obrzydliwy łeb i odrywa od ciała ofiary. Odwróciwszy go tubylec wpija zęby między wylupiate ślepia i z całej siły gryzie. Potwór natychmiast ginie, ssawki odpadają od ciała człowieka, macki rozluźniają chwyt, a obaj rybacy z okrzykami radości i zanosząc się od śmiechu wracają na ląd, gdzie przywiązują zdobyc do słupa, zanim wybiorą się na poszukiwanie następnej ośmiornicy.

Pewnego dnia, stojąc na końcu mola w Tarawa Lagoon, zobaczyłem dwóch młodych tubylców niosących drag, do którego było przywiązanych kilka matw. Wszedłem do wody i skierowałem się ku nim, ale zanim zdołałem się odezwać, chłopcy zatrzymali się, wbiłi drag pionowo w jakąś szczelinę i zaczęli pływać, zanurzając twarze, widocznie szukając czegoś pod wodą. Po raz pierwszy zobaczyłem wtedy polowanie na ośmiornicę i obserwowałem wszystkie jego poszczególne fazy od nurkowania przynęty ludzkiej, aż do wyniesienia zdobyczy na ląd. Kiedy było po wszystkim, podszedłem do chłopców. Zdawało mi się nie do wiary, żeby w ciągu kilku sekund i zmaciwszy tylko z lekka powierzchnię wody potrafili znaleźć, złapać i zabić potwora, którego teraz w moich oczach przywiązali do dragi. Wytłumaczyli mi, jakie to wszystko proste i zabawne.

„Ten, który odgrywa rolę przynęty, musi tylko o jednym pamiętać” — powiedzieli — „to zresztą bardzo łatwe. Musi on, zbliżając się do matwy, przykryć ręką oczy, gdyż ssawki mogłyby go osłepić”. Pokazało się, że nie chodzi tu wcale o los oczu, ale o to, że nagły ból, kiedy ssawka wpija się do galki ocznej mogłaby spowodować, że „przynęta” wypuści oddech z piersi i natychmiast się wodzi morskiej. Obciążony ją to i towarzyszy straciłby sposobność upolowania ośmiornicy.

Chłopcy zaczęli teraz szeptać między sobą. Wiedzieli, o czym mówią.

Jeszcze zanim się do mnie zwrócili, ogarnęło mnie uczucie fatalistycznej rezignacji. Moja przekłeta ciekawość wprowadziła mnie w pułapkę, z której nie było ucieczki. Chłopcy chcieli mi zaproponować, bym z koleją wystąpił jako przynęta i mógł sam się przekonać, jakie to „łatwe i urocze”. Stało się, jak przewidywałem, nawet im na myśl nie przyszło, że mógłbym nie mieć ochoty. Cała wies wiedziała, że lubię pływać i łowić ryby — dopiero co okazałem zainteresowanie ich polowaniem — sama uprzejmość nakazywała zaproponować mi udział w zabawie. Pewni byli, że sprawi mi to taką samą, jak im przyjemność. Nie czekając nawet na moją odpowiedź, skoczyli wesoło do wody, by poszukać ośmiornicy, specjalnie pięknej, specjalnie tłustej — „mojej”. Zostałem na brzegu nie mając wyboru. Musiałem się poddać, albo, odmówiwszy, stać się pośmiewiskiem całej wsi.

Może komuś się zdaje, że śmiech wsi mógł mi być obojętny. Otóż niestety nie mógł. Byłem nowym szefem okręgu i jako taki przywódcą moralnym tego kraju. Nie można nigdzie uchodzić za przywódcę moralnego, będąc ofiarą prześladowczego dowcipu. A mój własny prześladowczy. Człowiek o dosadnym języku. Przyszło mi na myśl, co on powie i jak on to powie, gdy się ośmięsz przez brak odwagi. Nie, stanowczo wolałem stawić czoło ośmiornicy...

BOHATERSKI SKOK

Miałem na sobie płócienne szorty, także buty i trykot z krótkimi rękawami. Zdjąłem buty i gotów byłbym zrzucić trykot, gdyby tego ode mnie żądano, ale z dużą determinacją postanowiłem za żadne skarby nie rozstawać się z szortami. Żywy czy martwy, mówił mi jakiś głos wewnętrzny, urzędnik państwowy bez inekspymabli to niedorzeczna figura. Czulem że nie znoszę tej dodatkowej okropności. Jednakże nikt nie kazał mi niczego zdejmować. Mam nadzieję, że nie było widać, w jakim jestem strachu, kiedy tak stałem czekając na moment skoku do wody: nikt nie widział, ani przedtem, ani potem nie miałem tak wyschniętego gardła. „Pamiętaj, ręka na oczach” — powiedział jakiś głos, odległy o tysiące kilometrów. Skoczyłem.

Nie ulega wątpliwości, że oczy ośmiornicy nie świecą w ciemności. Było zresztą zupełnie jasno na głębokości dwóch metrów w przezroczystej wodzie zatoki, ale byłbym przysiągł, że oczy potwora jarzyły się jak węgle, kiedy skierowałem się ku jego skałce. Nie wiem zresztą, skąd się wziął ten ciemny żar, ale widziałem go aż do chwili, gdy zakryłem oczy lewą ręką i rzuciłem się w obieca potwora. Następnego wrażenie, które pamiętam, to straszliwa obsłoniętość i herkulesowa siła. Coś owinęło się jak bicz wokoło mego lewego ramienia i karku, krę-

pując je ciasno. W tym samym okamgnieniu inne „coś” przyczepiło mi się wysoko do czoła i czulem, jak pełnie w dół pleców pod trykotem. Chciałem odruchowo oderwać to prawą ręką, ale przekonałem się, że jest ona również skrepowana. Zwykle w chwilach krytycznych umysł pracuje z niezmierną jasnością i obiektywnością. Tu nie było nawet chwili „krytycznej”, wiedziałem, że mi nic nie grozi. Ale odżyła zmora lat dziecińczych. Kiedy poczułem, że uścisk wstrętnych ramion szarpie mi głowę i ramiona ciągnąc ku skałce, w stępiałym umyśle pozostało mi tylko wrażenie ohydy kontaktu z obrzydliwym, płaskim łbem. Pasażerka potwora zaczęła gmerać mi pod szyją, w miejscu, gdzie łączą się kości obojczyka. Zapomniałem już, że ktoś ma mnie wyratować. Ale coś wciąż kazało mi wstrzymać oddech.

Nagle, mocne szarpnięcie za ramiona przewróciło mnie do przetyłności. Odciągnięto mnie od wnęki skalnej. Onasujące mnie linw boleśnie się ścisnęły, ale wiedziałem, że oderwałem się od skały. Odbiłem się nogami, wy dobyłem się na powierzchnię wody i obróciłem się na plecy z bestią sterczącą mi na piersiach jak wrzód. Usta miałem zatłkane przez jakąś śluzaczkę, ruszając się ohyde. Ssawki jak rozralone kółka wciągały mi skórę. Nie trwało to zapewne dłużej niż dwie sekundy, nim mój oswobodziciel zaatakował ośmiornicę, ale dla mnie był to cały wiek obrzydliwości.

Tubylec wynurzył się z wody między mną a skałą. Skoczył, szarpnął, chwycił zębami i było po wszystkim — tylko nie dla mnie. Zwolniony nagle z uchwytu wypuściłem z płuc powietrze, poszedłem pod wodę i wciągnąłem tam następny dech. Trzeba było połączonego wysiłku obu rybaków, by mnie wyciągnąć na ląd; kształtem, przychałem i udawałem, że biorę udział w ich beztróskiej wesołości. Znalazłszy się na brzegu, musiałem mimo okropnych nudności, przetrzymać jeszcze rodzaj tańca wojennego, który moi przyjaciele wykonali koło mnie, rzucając sobie upolowaną bestię z rąk do rąk ponad moją głowę. Stwierdziłem przed sposobności, że ośmiornica wbrew poszerłom mej wyobraźni nie jest wcale olbrzymia, ale całkiem przeciętnych rozmiarów. Rozwiało to zupełnie zachwyt samym sobą, który właśnie zaczął mnie ogarniać.

Później, kiedy boleśnie oddawałem połkniętą porcję wód morskiej, przyszedł mi na myśl pytanie, czy nie powinienem może w przyszłości stawić czoła wiekszem niż ten okazowi. Gwałtowne „nie”, które wstrząsnęło całym moim jestestwem, wydaje mi się do dziś dnia wystarczającą na tę wątpliwość odpowiedzią.

Nie chcę z całym tym gatunkiem mieć nic więcej do czynienia.

O ZDROWIE I BEZPIECZEŃSTWO

AYLMER VALLANCE

(współredaktor „New Statesman and Nation“)

Na początku tego roku komisja ekspertów, pod egidą Międzynarodowego Biura Pracy, podjęła na nowo rozpoczęte w 1937 r. prace nad wzorowym kodeksem międzynarodowym określającym przepisy bezpieczeństwa pracy w kopalniach węgla. Komisja wybrała na przewodniczącego p. A. M. Bryana, naczelnego inspektora kopalń w W. Brytanii.

Chociaż W. Brytania była pierwszym krajem w Europie, który intensywnie zaczął eksploatować swe bogate złoża węglowe, zaszczyt pierwszeństwa w zastosowaniu przepisów prawnych gwarantujących górnikom bezpieczeństwo, zdrowie i opiekę społeczną przypada Francji. Kraj ten, na początku XIX w. wyznaczył dla kopalń państwowych inspektorów, którzy kontrolowali panujące tam warunki bezpieczeństwa. 100 lat już jednak minęło od chwili, kiedy także brytyjski parlament pod

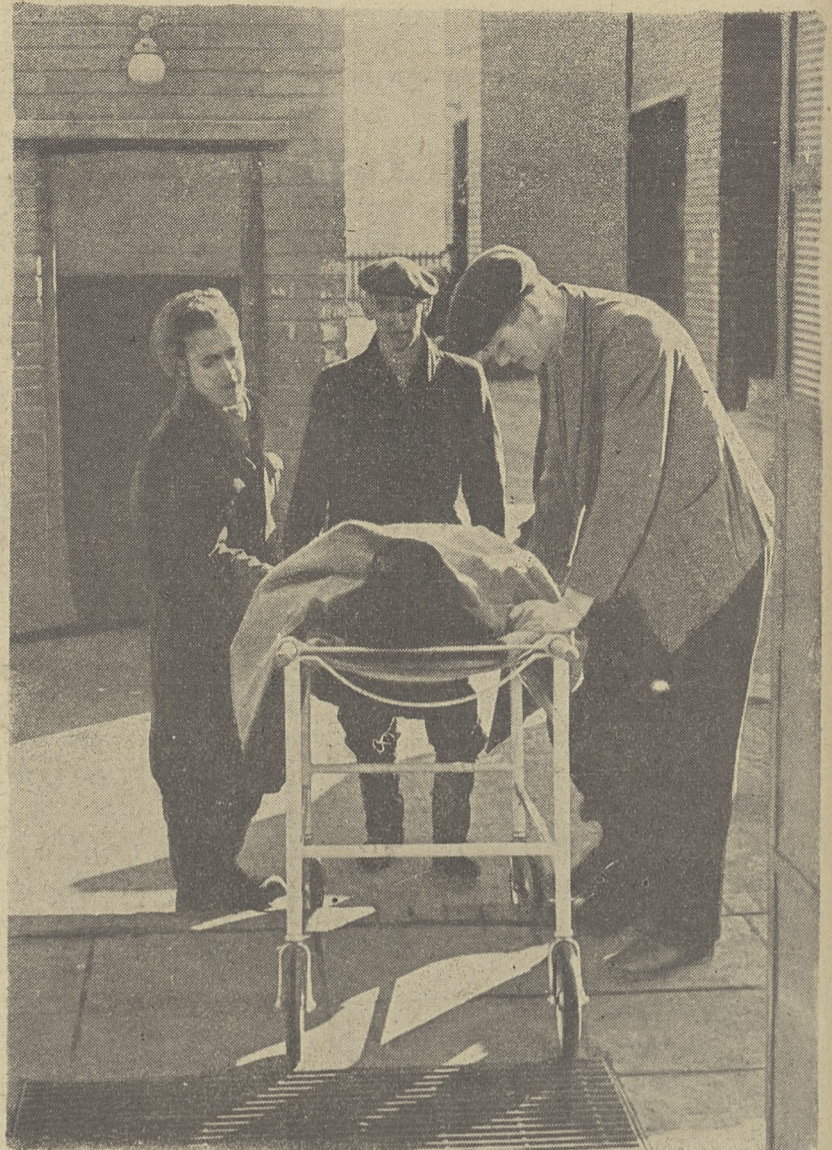
naciskiem opinii publicznej, poruszonej ilością wybuchów i innych katastrof w kopalniach, zatwierdził wyżej wspomnianą ustawę o inspekcjach. Był to pierwszy krok w dziedzinie ustawodawstwa i przepisów, dzięki którym stopniowo wzmacniano nadzór w kopalniach i wprowadzono nowe zarządzenia, uchwalone przez parlament w ciągu minionych lat.

Przełomowymi wydarzeniami w tej dziedzinie były: ustawa z 1872 r. o przepisach obowiązujących w kopalniach, na mocy której kierownik każdej dużej kopalni musi posiadać dyplom państwowy oraz ustawa z 1911 r., która rozszerza tę zasadę na pracowników niższej kategorii, jak np. sztygara kierującego robotą przy ścianie węglowej. Potem zasadę dyplomowania zastosowano również wobec zakładaczy min i nadzorców. Stałym celem wszystkich zarządzeń

było, ażeby w interesie bezpieczeństwa nie zatrudniać w kopalni żadnej osoby, która by nie posiadała odpowiednich kwalifikacji lub poprzedniego doświadczenia w wykonywanej pracy. Nowa ustawa, którą ma obecnie zatwierdzić parlament, pozwoli ministrowi paliwa i energetyki zasada tą objąć również inżynierów, elektrotechników i mechaników.

Na podstawie danych statystycznych można ocenić rezultaty wysiłków zmierzających do zredukowania do minimum ryzyka śmierci i nieszczęśliwych wypadków przy pracy, która siłą rzeczy jest połączona z niebezpieczeństwem. W 1873 r. ilość wypadków śmiertelnych na milion ton wydobytego węgla wynosiła 7,5. W 1948 r. ta sama cyfra wynosiła 2,2. Jak wszystkim wiadomo, wzrost mechanizacji, a w związku z tym szybsze posuwanie się naprzód przy wyrabianiu chodnika i utrudniona kontrola stęplowania zwiększyły raczej niż zmniejszyły możliwość wypadków. Ostatnie dane wykazują jednakowoż, że podjęte w W. Brytanii środki ostrożności stopniowo przynoszą coraz lepsze rezultaty. W pięcioleciu 1935—39 w brytyjskich kopalniach ginęło przeciętnie 830 ludzi rocznie, a 3.210 odnosiło poważne obrażenia. W latach 1943—1948 cyfry te przedstawiały się następująco: 553 zabitych i 2.415 okaleczonych (mniejsze obrażenia nie są uwzględnione w powyższych danych). Rok 1948, kiedy cyfra zabitych spadła do 433 osób, był najlepszy pod tym względem w historii górnictwa brytyjskiego. Powiedzenie, że „wydobycie węgla jest okupione krwią robotników“ nic nie straciło na swej aktualności tak w W. Brytanii, jak i na całym świecie. Lecz niemalym osiągnięciem było obniżenie do połowy — w stosunku do lat przedwojennych — ilości nieszczęśliwych wypadków oraz zredukowanie ilości wypadków śmiertelnych na milion ton wydobytego węgla do mniej niż 33,3% cyfry sprzed 75 lat.

Pomijając wypadki w kopalniach, górnicy na całym świecie zapadają na ciężkie choroby zawodowe. Na ogólną liczbę ponad 700.000 robotników, ilość wypadków infekcji kolan, łokcia czy ręki, zarejestrowanych ostatnio, wynosi rocznie około 7.500. W 1945 r. stwierdzono 5.800 wypadków pylicy płuc. Dzięki częstszemu stosowaniu środków zapobiegających wchłanianiu pyłu ilość wypadków tejsze choroby wybitnie się zmniejszyła: odnośna cyfra za 1947 r. wynosiła bowiem 3.800. Niezdolność do pracy powodują jednak często rozmaite schorzenia skóry (dermatitis, hystagmus i inne). Tak jak wszyscy obywatele brytyjscy górnik ma prawo korzystać z bezpłatnej pomocy lekarskiej w ramach powszechnej służby zdrowia. Plan ten nie przewi-



Pierwszej pomocy w razie wypadku udziela pogotowie ratunkowe na kopalni

duje jednak jakiejś specjalnej opieki zdrowotnej w przemyśle. Ażeby wypełnić tę lukę, przemysł węglowy podjął dwa ważne kroki.

Po pierwsze, z pomocą subwencji dostarczonych przez komitet opieki społecznej nad górnikami (o którego działalności pomówimy później) założono 10 specjalnych ośrodków rehabilitacyjnych dla górników. Tam stosując najbardziej nowoczesne metody terapii pomagają się robotnikom, którzy na skutek wypadków w kopalniach odnieśli obrażenia, odzyskać z powrotem zdolność do pracy. Powodzenie, jakim cieszą się te instytucje można ocenić na podstawie faktu, że 87% poważnych zazwyczaj wypadków jest tam uleczonych, a robotnicy mogą powrócić do pracy w kopalniach.

Po drugie, Narodowa Rada Węgla z chwilą unarodowienia przemysłu węglowego, podjęła eksperymentalną akcję mającą na celu zorganizowanie ambulatoriów w samych kopalniach. Będą one uzupełniały istniejące pogotowia pierwszej pomocy oraz zajmą się specjalnymi dolegliwościami zawodowymi. Z powodu trudności budowlanych postęp w zrealizowaniu tego planu jest raczej powolny. Ale 53 takie ośrodki już działają, a bieżący plan (na który Narodowa Rada Węgla przeznaczyła 1.400.000 funtów) przewiduje stworzenie dalszych 150 ambulatoriów.

Jakkolwiek postępy w kierunku polepszenia zdrowotności wśród górników oraz zmniejszenia ilości nieszczęśliwych wypadków są zadawalniające, w przemyśle węglowym muszą istnieć pewne dolegliwości wywołane skażeniami, chorobą czy starością. Tu znów należy podkreślić, że rządowy plan opieki społecznej, który wszedł w życie rok temu, zapewnia wypłatę zasiłków na wypadek choroby czy kalectwa oraz emerytur, przysługujących całemu społeczeństwu.

Jeśli chodzi o emerytury, Narodowy Związek Górników stale podkreśla, że ze względu na charakter wykonywanej pracy, górnicy powinni być pod tym względem specjalnie uprzywilejowani. Projekt ten winien być finansowany ze składek samych górników oraz z dochodów Narodowej Rady Węglowej. Powyższy plan nie został jeszcze zaaprobowany, ale w sprawie wypadków w kopalniach uchwalono w sierpniu 1948 r. specjalną ustawę dotyczącą górników. Na mocy jej wszyscy pracujący w tym niebezpiecznym zawodzie korzystają z zasiłków większych niż te, które przysługują robotnikom objętym państwową ustawą o wypadkach w przemyśle. W ten sposób

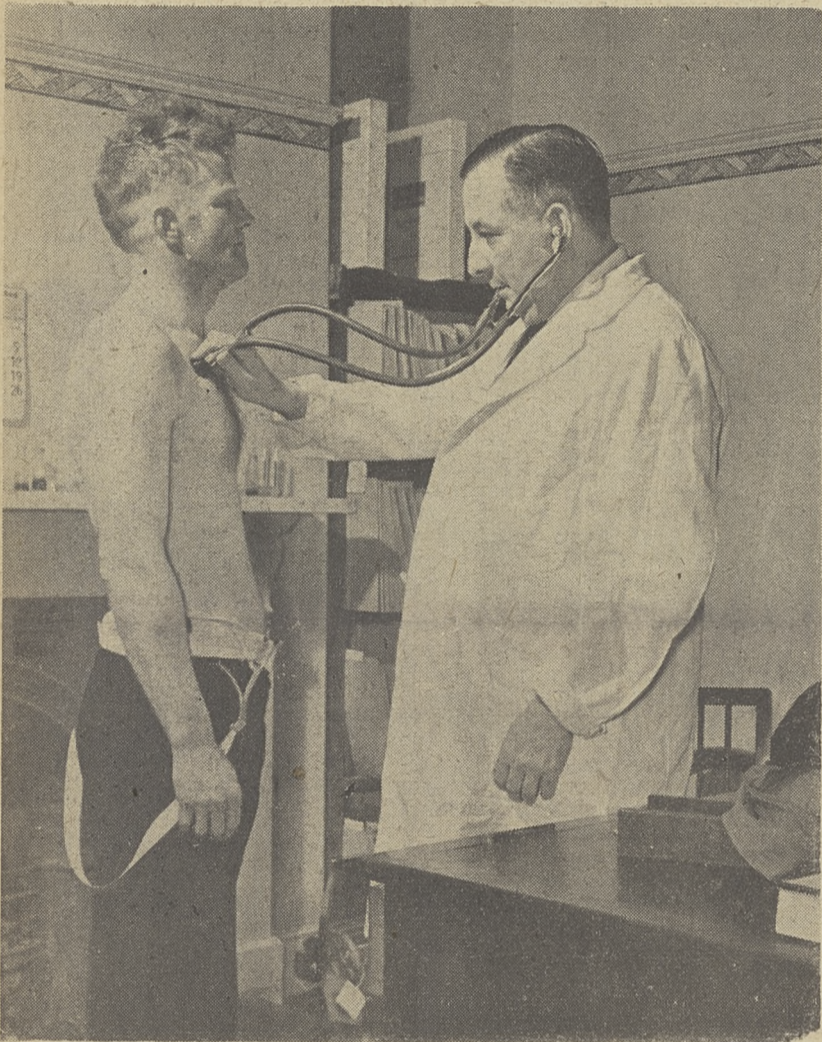
każdy górnik, który odniósł poważniejsze obrażenia, pobiera obecnie aż do chwili wyzdrowienia sumę niemal równą najniższej płacy robotnika na powierzchni. Dla dobrze zarabiającego górnika przy ścianie węglowej, który miał nieszczęście ulec wypadkowi, przedstawia to oczywiście obniżkę dochodu, ale przynajmniej zapewnia poszkodowanemu i jego rodzinie konieczne środki utrzymania.

Zakres opieki społecznej na terenach węglowych wykracza jednakowoż daleko poza zapewnianie bezpieczeństwa pracy oraz opieki lekarskiej i utrzymania dla chorych. Akcję tę na szerszą skalę podjęto w W. Brytanii dopiero w 1920 r., kiedy na mocy ustawy parlamentu stworzono komitet opieki nad górnikami, którego członkowie byli mianowani przez ministra paliwa i energetyki. Rekrutowali się oni tak spośród pracodawców jak i robotników oraz spomiędzy ludzi nie związanych z przemysłem, a głównym źródłem funduszy był podatek 1 penny od każdej tony węgla przeznaczanego na sprzedaż.

Od chwili unarodowienia brytyjskiego przemysłu węglowego w 1947 r. już istniejący komitet opieki nad górnikami został włączony do większej organizacji, tzw. Narodowej Łącznej Rady Opieki nad Górnikami. Członkowie Rady (wyjąwszy przewodniczącego) składają się z pięciu przedstawicieli Narodowej Rady Węglowej, trzech przedstawicieli Narodowego Związku Górników i trzech innych osób. Dochody Rady pochodzą głównie z subwencji Narodowej Rady Węglowej oraz z ustawowego podatku od tony i wynoszą rocznie w przybliżeniu 2.500.000 funtów.

Jednym z pierwszych zadań komitetu opieki społecznej było zainstalowanie łaźni w kopalniach i z końcem 1939 r. było ich w użyciu 307 w 950 kopalniach, a korzystało z nich 390.000 robotników. Wojna oczywiście opóźniła budowę dalszych łaźni, ale z końcem 1948 r. staraniem komitetu następnych 50 kopalni zostało w nie wyposażonych. Tak więc wliczwszy kilka łaźni zbudowanych przez przedsiębiorstwa prywatne przed unarodowieniem — 450.000 robotników z ogólnej ilości 700.000 pracujących w przemyśle węglowym mogło się wykapać w kopalni zamiast pyłu i brudu zanieść do domu. Ponad 7 milionów funtów wydano już na budowę łaźni w kopalniach, a należy się spodziewać, że stopniowo plan ten obejmie i mniejsze szyby, gdzie udogodnień takich ciągle jeszcze brakuje.

Dalszym postępowaniem w tej dziedzinie było założenie przy kopalniach stółek górniczych, na które wydano



Każdy górnik przechodzi regularne badanie lekarskie



Lekarz zakłada opatrunek górnikowi w jednym z ośrodków leczniczych, założonych na kopalni

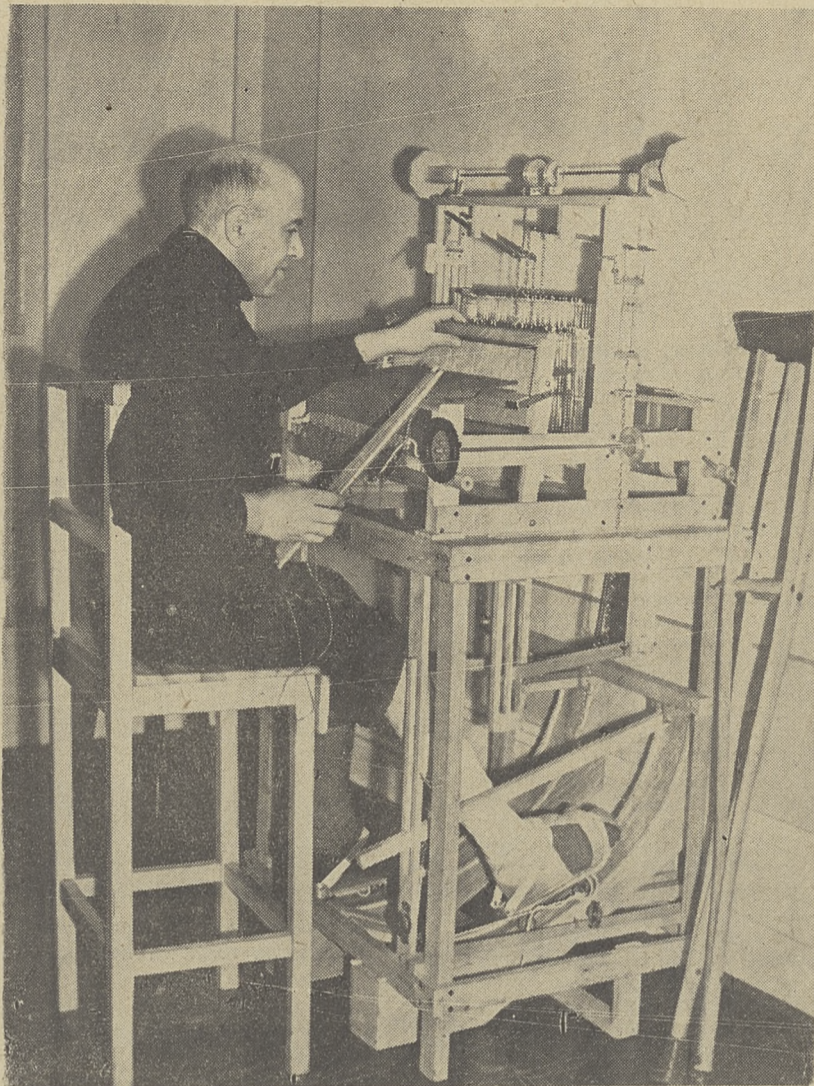
W KOPALNI WĘGLA

blisko 3 miliony funtów. 600 z nich wydaje pełne gorące posiłki po niskich cenach, a w pozostałych 250 można dostać kanapki, czy lekkie zakąski, które górnicy mogą wziąć ze sobą na dół. Należy pamiętać, że górnik brytyjski ma prawo do większej ilości racjonowanego mięsa i sera, niż przeciętny obywatel, a w stołówkach może otrzymać dalsze dodatkowe racje (mięsa, tłuszczów, sera).

Komitet opieki nad górnikami stworzył dla ozdrowieńców specjalne domy wypoczynkowe. Jednakowoż w porównaniu z rządowym planem opieki społecznej, przewidzianym dla górników w Polsce i Czechosłowacji, nie ma w W. Brytanii na tak szeroką skalę zakrojonej akcji domów wczasowych i wypoczynkowych, z jakich korzystają polscy i czescy górnicy. Narodowy Związek Górników Brytyjskich nigdy nie domagał się zrealizowania takiego planu ani też jego członkowie nie wysuwali tego rodzaju żądań. Dzieje się tak zapewne dlatego, że brytyjski górnik jest wielkim indywidualistą i większość woli na własną rękę urządzać swe urlopy. Są jednakże dwa obozowiska dla górników na wybrzeżu — jeden zorganizowany w 1938 r. przez komitet opieki społecznej i drugi, który był własnością spółki prywatnej, a obecnie został przejęty przez Narodową Radę Węglową.

Jeśli chodzi o dziedzinę rozrywek, komitet opieki społecznej zajął się głównie stworzeniem boisk sportowych i świetlic, czyli Domów Górniczych. W każdej wiosce górniczej znajduje się dziś taki Dom, wybudowany z funduszy dostarczonych przez komitet i prowadzony wspólnie przez przedstawicieli Narodowej Rady Węglowej i Narodowy Związek Górników. Wraz z halami sportowymi istnieje obecnie 1500 ośrodków rozrywkowych wszelkiego rodzaju. Komitet opieki społecznej wydał na ten cel ponad 6.000.000 funtów.

Zatwierdzona przez parlament ustawa o unarodowieniu kopalni węgla zawierała klauzulę nakładającą na Narodową Radę Węglową obowiązek otoczenia górników opieką społeczną w najszerszym znaczeniu tego słowa. Obowiązek ten, w rozumieniu Rady, polega nie tylko na zapewnieniu opieki społecznej w wyżej omówionym sensie, ale również na stworzeniu lepszych możliwości szkolenia i ogólnego kształcenia górników. Oprócz szeregu ośrodków, gdzie udziela się wstępnego przeszkolenia dla nowozatrudnionych w górnictwie, Narodowa Rada Węglowa, za pośrednictwem departamentu oświatowego, wprowadziła już w życie plany, mające na celu przygotowanie najlepszych pracowników na kierownicze stanowiska. Co roku Rada udziela 100 stypendiów, pokrywających wszystkie koszty opłat i utrzymania na okres 3—4 letnich studiów uniwersyteckich na wydziale inżynierii górniczej. Przynajmniej 50% tych stypendiów przeznaczają się dla górników między 18—25 rokiem życia, którzy wykazali się dobrą pracą w kopalniach i którym wykształcenie uniwersyteckie pozwoli wybrać się z czasem na stanowiska kierownicze.



Ośrodek rehabilitacyjny górników z pld. Walii — inwalida przy pracy



Hyham Grange, jeden z ośrodków rehabilitacyjnych urządzony za fundusze komitetu opieki społecznej nad górnikami



Górnicy, którzy ulegli wypadkom, czekają w poczekalni na zmianę opatrunku



Pierwsze w W. Brytanii solarium w kopalni w Yorkshire, gdzie górników podaje się naświetlaniu lampami ultrafioletowymi



Stółka dla górników przy kopalni



Tereny golfowe w malowniczej okolicy, gdzie znajdują się domy wczasowe dla górników

English without Tears

SUNDAY: „Speech and Manners”: II. A. V. P. E. Mott, of the London University Institute of Education, continues his discussion of this theme. (Repeat.)

MONDAY: (Elementary) The Right Tense: XI. The Present Perfect Tense (iv). By A. S. Hornby. (Repeat.)

TUESDAY: (Elementary) „An and her Grandfather” conversation: „Grandfather Forgets his Key”, broadcast with a commentary. (Repeat.)

WEDNESDAY: (Elementary) „Buying a Theatre Ticket”. Conversation drill on a practical theme. (Repeat.)

THURSDAY: (Advanced) „Brown Family” conversation: „Mr. Brown Engages a New Secretary”, broadcast with a commentary. (Repeat.)

FRIDAY: (Advanced) „Talking About Accountancy”. An English accountant explains some of the words and phrases he uses in the course of his work. (Repeat.)

SATURDAY: (Advanced) The History of English: V. „Miscellaneous Loan words”. Fifth of a series of talks by Professor Harold Orton of the University of Leeds. (See text below.) (Repeat.)

Lekcja dwusetna trzydziesta dziewiąta

THE HISTORY OF ENGLISH — V
By Professor HAROLD ORTON

(All transmissions Saturday, 17th
September)

MY talk today is again about loan-words in English. Last week I spoke to you about the very numerous words we took from the Normans and the French; and also told you that this medieval practice of borrowing foreign words has become a permanent habit with us, and that we do not hesitate to borrow the foreign name for any new thing or idea that may come to us from abroad. I also said that we had borrowed words from other Romance languages besides French, namely from Italian, Spanish, and Portuguese. Well, now, what words did we take from these languages? And how, and why, and when?

A large number of words have come to us from Italian, though far fewer than from French. We have been borrowing from Italian during the last five hundred years. But most of the Italian words that we took between the fourteenth and sixteenth centuries actually came to us through French. You see, the French people had borrowed them first and thus indirectly paid their tribute to the high quality of Italian culture. Then in the sixteenth century it became fashionable for Englishmen to travel in Italy and they came to admire and imitate Italian manners and customs very much indeed. In addition, many Italian books were translated into English, and our dramatists, including Shakespeare, often used these stories as plots for their plays. In consequence, in the sixteenth century, especially during the second half, we borrowed a large number of Italian words relating to social life, warfare, commerce and the arts. We went on borrowing Italian words in the seventeenth and eighteenth centuries, especially musical and art terms — all of which is clear evidence of the popularity and importance of Italian achievements in these forms of culture. But on the whole, these Italian words, even the well-known ones, seem to keep their foreign appearance. For example, *umbrella*, *piano*. And they certainly have not settled down in England quite as comfortably as the French loan-words, especially of course those French words borrowed before 1500.

Let us now turn to the words borrowed from Spanish and Portuguese. Spanish loans came to us in two ways. Some came through our contact with Spain itself, especially through trading and cultural connections in the sixteenth and seventeenth centuries. For example, *cargo*, meaning the goods carried in a ship. Other words came through trading and war-faring with Spaniards far away on the coast of America where at that time the adventurous Spanish merchant ships were thoroughly at home. From Spaniards there we often borrowed the names that they themselves used for the native peoples, animals and plants that they came into contact with. For example, *cannibal*, an eater of human flesh, *potato*, and *banana*.

Now a glance at the very few words taken from Portuguese. Like those from Spanish, most of these Portuguese words came to us through our contact with Portuguese explorers, colonists, sailors and merchants, either in Africa or India or in South America. For example, *coco* — in coconut, and *buffalo*, the wild ox. But both Portuguese and Spanish loan-words in English have this in common: almost all are late borrowings and they still look a bit foreign, and sound it too.

Well, we have just seen how travelling in the Old World and trading and fighting in the New World have increased our stock of words. Trade

PROF. HAROLD ORTON
HISTORIA
JĘZYKA ANGIELSKIEGO—V
wszystkie audycje w sobotę,
17 września

Moja dzisiejsza pogadanka jest znowu o zapożyczonych słowach w języku angielskim. W zeszłym tygodniu mówiłem wam o całym szeregu słów, które zapożyczaliśmy od Normanów i Francuzów. Powiedziałem wam także, że ten zwyczaj średniowieczny zapożyczania obcych słów przeszedł u nas w stałą praktykę i że nie wahamy się zapożyczać obcej nazwy na każdą nową rzecz czy pojęcie, które przedostanie się do nas zza granicy. Powiedziałem również, że zapożyczaliśmy słowa i z innych języków romańskich, oprócz francuskiego, głównie włoskiego, hiszpańskiego i portugalskiego. A więc teraz, jakie słowa wzięliśmy z tych języków? I w jaki sposób, kiedy i dlaczego?

Znaczna ilość słów przeszła do nas z włoskiego, chociaż o wiele mniej, niż z francuskiego. Zapożyczaliśmy z języka włoskiego w ciągu ostatnich 500 lat. Ale większość słów włoskich, które przyswoiliśmy sobie między XIV a XVI wiekiem istotnie przybyła do nas przez Francję. Widzicie, naród francuski pożytył je najpierw i w ten sposób pośrednio złożył uznanie wysokim wartościom kultury włoskiej. Następnie, w XVI wieku modne stały się u Anglików podróże do Włoch i zaczęli ogromnie podziwiać i naśladować włoskie obyczaje i sposób bycia. Poza tym wiele książek włoskich przetłumaczono na angielski, a nasi dramaturgowie, łącznie z Szekspirem, często używali tych opowiadań jako tematów do swych sztuk. Wskutek tego, w XVI w., a głównie w drugiej jego połowie, zapożyczaliśmy znaczną ilość włoskich słów, dotyczących życia towarzyskiego, wojny, handlu i sztuk pięknych. W dalszym ciągu zapożyczaliśmy włoskie słowa w wieku XVII i XVIII, especially terminy muzyczne i dotyczące sztuki, na podstawie których jasno widzimy popularność i znaczenie włoskich osiągnięć w tych dziedzinach kultury. Ale na ogół te włoskie słowa, nawet najbardziej znane, zachowują swój cudzoziemski wygląd. Na przykład: *umbrella* (parasolka) i *piano* (fortepian). Z pewnością nie przyswoiły się one tak zupełnie jak francuskie słowa zapożyczone, szczególnie oczywiście te francuskie słowa, które zostały zapożyczone przed 1500 r.

A teraz przejdźmy z kolei do słów zapożyczonych z hiszpańskiego i portugalskiego. Zapożyczenia hiszpańskie przedostawały się do nas dwoma drogami. Niektóre przybyły do nas dzięki naszemu kontaktowi z samą Hiszpanią, specjalnie przez stosunki handlowe i łączność kulturalną w wieku XVI i XVII. Na przykład słowo *cargo* (ładunek) na określenie towarów przewożonych na statku. Inne słowa przedostawały się dzięki stosunkom handlowym i walkom z Hiszpanami daleko na wybrzeżach Ameryki, gdzie w owym czasie awanturnicze kupieckie statki hiszpańskie rządziły się zupełnie jak u siebie w domu. Od Hiszpanów także często zapożyczaliśmy nazwy, których oni sami używali dla określenia ludów tubylczych, zwierząt i roślin, z którymi się zetknęli. Na przykład *cannibal* (ludożerca), *potato* (ziemniak), *banana* (banan).

A teraz rzut oka na bardzo nieliczne słowa wzięte z portugalskiego. Podobnie, jak hiszpańskie, większość słów portugalskich przedostawała się do nas wskutek kontaktu z portugalskimi podróżnikami, kolonistami, żeglarzami i kupcami, czy to w Afryce, czy w Indiach, czy też w Płd. Ameryce. Na przykład *coco* orzech kokosowy i *buffalo*, dziki bawół. Ale tak portugalskie, jak i hiszpańskie zapożyczenia w języku angielskim, mają

routes have always been the avenues of loan-words. And so, when our ships and merchants went further east, further additions to our vocabulary came as a matter of course. Our merchants overseas could not avoid talking about the new things and products, the new institutions and ideas that they came across. What more natural to them than that they should call them by their foreign names? In his way we acquired many Arabic words direct from speakers of Arabic. For example, about 1600 we had already got to know our common words *henna* (the reddish dye), *sash* (a kind of scarf) and *sofa* (the piece of furniture). Then we use daily several words that English merchants borrowed from Hindustani, again about 1600. For example, the *col* which a baby sleeps in, the *dungarees*, or cotton trousers, which its father may work in, and the *bungalow*, or house on one floor, that they may both live in. But alas, time compels me to pass on from these and other words that English people have borrowed through trading in Asia, Africa and Australasia, to the loans from Latin and Greek.

VULGAR AND CLASSICAL LATIN

Those who know Latin will doubtless recognise very many Latin words in English. Indeed, we have borrowed a full quarter of the Latin vocabulary though most of the words are learned. There were Latin words already in Old English. Some of them had passed from the Vulgar Latin spoken by Roman legionaries into the speech of our Germanic forefathers on the Continent. Then others had been borrowed, again from Vulgar Latin, by the Anglo-Saxons from the Romanised Britons whom they found here on leaving the Continent. But most of the Latin words in Old English entered our language after the conversion of the Anglo-Saxons to Christianity by Roman missionaries in 596. These words (they total about 450) were from classical Latin which came here with the new religion. Most of the Latin words borrowed during this Early Old English period relate to the Church and its service, and they became everyday words. But those borrowed during the Late Old English period, say after 900, were mainly bookish and learned, and did not always come into general use.

Now we must take a jump down into the fourteenth century. It was now that, under the influence of the *Revival of Learning*, Englishmen began to study and translate Latin literature. They also began to speak Latin as a second language; and they were not slow to use Latin words when speaking or writing English in order to give their ideas clearer expression. Then English prose writers and poets from the fourteenth century onwards began to adorn their writings with unusual and supposedly choice words that they made up out of Latin words. Next, in the sixteenth and seventeenth centuries, English writers began to believe that our language was not good enough as a medium of literary expression. So they deliberately tried to improve it by adding to the stock of words, often to the annoyance of their fellow-countrymen. They borrowed words in large numbers, chiefly from Latin. In this way it has sometimes happened that we borrowed a particular word from Latin literature that we had earlier borrowed from French, and in a French form. So in English we now have *debt* from French, beside *debit* from Latin; and similarly *loyal* beside *legal*, *mayor* beside *major*, *poor* beside *pauper*. Again, in some cases we cannot be sure whether a particular loan-word has reached us direct from Latin or through French. For example, *consist*, *explore*, *modest*. Then again, we took over quite a number of Latin suffixes, and many of them we used, and still use, to form new English words, not only from borrowed Latin words but from native or other foreign words too. Here are a few typical words with Latin suffixes: *lovable*, *postal*, *assassinate*, *active*, *murderous*. Finally, in the last 300 years or so we have taken from Latin many nouns in the nominative case, quite unchanged. For example, such common words as *circus*, *specimen*, *terminus* and *area*. And some few Latin words, not nouns but verbs, adjectives and adverbs, we have borrowed for use as nouns. The following examples are quite common —

jedno wspólne: prawie wszystkie są zapożyczonymi późnymi i jeszcze ciągle wyglądają i brzmią nieco obco.

A więc przekonał się, w jaki sposób podróżowanie po Starym Świecie, stosunki handlowe i walki w Nowym Świecie powiększyły nasz zapas słów. Szlaki handlowe były zawsze drogami zapożyczeń. I tak, kiedy nasze statki i kupcy posunęli się dalej na wschód, rzecz oczywista, że dalsze słowa przybyły do naszego słownictwa. Nasi kupcy zamorscy mogli uniknąć mówienia o nowych rzeczach i towarach, o nowych instytucjach i pojęciach z którymi się zetknęli. Cóż było bardziej naturalnego dla nich, jak nazywać je ich cudzoziemskimi nazwami? W ten sposób nabyliśmy wiele słów arabskich bezpośrednio od posługujących się tym językiem. Na przykład około roku 1600 znaleźliśmy już nasze, teraz zwykłe, słowa *henna* (czerwonawy barwik), *sash* (rodzaj szarfy), *sofa* (kanapa — mebel). Używamy też codziennie szeregu słów, które angielscy kupcy zapożyczyli z Hindustanu, znowu około 1600 r. Na przykład *col* — łóżeczko, w którym dziecko śpi, *dungarees* — bawełniane spodnie, których jego ojciec używa do pracy i *bungalow* — domek parterowy, gdzie oboje mogą mieszkać. Ale niestety, czas zmusza mnie do przejścia od tych i innych słów, które naród angielski zapożyczył przez handel z Azją, Afryką i Australią do zapożyczeń z łaciny i greki.

ŁACINA

WULGARNA I KLASYCZNA

Ci, którzy znają łacinę, bez wątplenia rozpoznają wiele słów łacińskich w języku angielskim. Istotnie zapożyczyliśmy jedną czwartą słownictwa łacińskiego, chociaż większość słów są to wyrażenia naukowe. Łacińskie słowa istniały już w staro-angielskim. Niektóre z nich przeszły z łaciny wulgarnie, którą mówili legioniści rzymscy, w mowę naszych germańskich przodków na kontynencie. Następnie inne zostały zapożyczone ponownie z wulgarnie łaciny przez Anglo-Saksonów od zromanizowanych Brytyjczyków, których znaleźli tutaj, opuszczając kontynent. Ale większość łacińskich słów w staro-angielskim przeszła do naszego języka po narwrocie Anglo-Saksonów na chrześcijaństwo przez misjonarzy z Rzymu w 596 r. Te słowa (jest ich około 450), które przybyły do nas wraz z nową religią, pochodziły z łaciny klasycznej. Większość łacińskich słów zapożyczonych w tym wczesno-staro-angielskim okresie dotyczy Kościoła i jego obrzędów i stały się one słowami potocznymi. Ale słowa zapożyczone w późno-staro-angielskim okresie, powiedzmy po roku 900, były głównie słowami książkowymi i naukowymi i nie zawsze przyjmowały się w ogólnym użyciu.

A teraz musimy przeskoczyć do wieku XIV. Właśnie wtedy pod wpływem odrodzenia nauk Angliki zaczęli studiować i przekładać literaturę łacińską. Zaczęli również używać łaciny jako drugiego języka. Chętnie używali słów łacińskich, kiedy pisali lub mówili po angielsku, ażeby jaśniej wyrazić swe myśli. Następnie angielscy prozaicy i poeci od XIV w. począwszy zaczęli upiększać swe utwory niezwykłymi i wyszukаныmi słowami, które utworzyli ze słów łacińskich. Z kolei w XVI i XVII w. zaczęli uważać, że nasz język nie jest dostatecznie dobry jako środek ekspresji literackiej. Tak więc rozmyslnie próbowali ulepszyć go, dodając nowe słowa, często ku rozpaczy swych współrodaków. Zapożyczyli oni wielką ilość słów, głównie z łaciny. W ten sposób zdarzało się czasami, że przyswoiliśmy sobie z literatury łacińskiej poszczególne słowa, które zapożyczyliśmy już wcześniej od Francuzów, w francuskiej formie. Tak więc w angielskim mamy teraz słowo *debt* (dług) z francuskiego, oprócz *debit* z łaciny. I podobnie *loyal* (lojalny) oprócz *legal* (prawny), *mayor* (burmistrz), *major* (większy lub stopień wojskowy), *poor* (biedny), oprócz *pauper* (biedak). W niektórych wypadkach znowu nie możemy być pewni, czy dane zapożyczenie doszło do nas bezpośrednio z łaciny, czy przez francuski. Na przykład *consist* (składać się) *explore* (badać, zwiedzać), *modest* (skromny). Potem znowu przyswoiliśmy sobie szereg łacińskich przyrostków i wiele z nich używaliśmy i nadal używamy, by tworzyć nowe angielskie słowa, nie tylko z zapożyczonych słów łacińskich, ale także z rodzimych, czy obcych słów. Oto kilka typowych słów z łacińskimi przyrostkami: *lovable*, *postal*

recipe, *veto*, *query*, *bus* (shortened from *omnibus*) and *interim*. Nevertheless, it must be remembered that most our Latin borrowings are not popular words, but belong to cultivated speech and the literary language. They are important culturally rather than historically. The same is true of our loans from Greek.

Most of our Greek words are either indirect loans from French and Latin, or else are artificial words specially coined by our scientist for use as technical terms. These scientific words form the larger group, though some of them possibly reached us through a foreign language too. Some are now common words. For example, *photograph*, *telegram*, *telephone*, *thermometer*, *autograph*. Still, a few real Greek words have entered our language, and some have become common. For example, *crisis*, *topic*, *tonic*. Lastly, we now use a few Greek words as prefixes, like *bio-* in *biology*, *aero-* in *aeroplane*, and *auto-* in *autobiography*. All these, and many others, exist as living elements in our language, though mostly not in popular speech but in the language of learning and especially of science.

To end my remarks, I might answer the question whether or not I think it is an advantage to have all these foreign words in English. Well, very briefly, yes. Through the mingling of its native words with those we have borrowed from other languages through the centuries, English now has a wealth of synonyms that give it variety, subtlety, colour, strength, precision and elegance.

(pocztowy), *assassinate* (zamordować), *active* (czynny), *murderous* (morderczy). Wreszcie, mniej więcej w ostatnich 300 latach przejęliśmy z łaciny wiele rzeczowników w pierwszym przypadku zupełnie niezmiennych. Na przykład takie zwyczajne słowa jak *circus* (cyrk), *specimen* (wzór, okaz), *terminus* (końcowa stacja) i *area* (obezar). Kilka łacińskich słów, nie rzeczowników, lecz czasowników, przymiotników i przysłówków zapożyczyliśmy, by je używać jako rzeczowniki. Następujące przykłady przyjęte: *recipe* (recepta), *veto*, *query* (kwestia), *bus* (skrótowe od *omnibus*) i *interim* (tymczasowe). Mimo to należy pamiętać, że większość naszych łacińskich zapożyczeń, to słowo nie potoczne, ale należące do języka kulturalnego i literackiego. Są one ważne raczej ze względów kulturalnych, niż historycznych. To samo dotyczy naszych zapożyczeń z greki.

Większość naszych przyswojonych słów greckich to albo pośrednie zapożyczenia z francuskiego i łaciny, albo słowa sztuczne, specjalnie wymyślone przez naszych uczonych do użycia jako terminy techniczne. Te słowa naukowe tworzą większą grupę, chociaż niektóre z nich prawdopodobnie dostały się do nas poprzez obcy język także. Niektóre są obecnie potocznymi słowami. Na przykład *photograph*, *telegram*, *telephone*, *thermometer*, *autograph*. Jednakże kilka prawdziwych słów greckich weszło do naszego języka, a niektóre z nich stały się potoczne. Na przykład: *crisis* (kryzys), *topic* (temat), *tonic* (środek wzmacniający, toniczny). Wreszcie używamy kilku greckich słów jako przedrostków, np. *bio* w *biology*, *aero-* w *aeroplane* i *auto-* w *autobiography*. Wszystkie te i wiele innych słów to żywe elementy w naszym języku, chociaż przeważnie nie w mowie popularnej, ale w języku nauki, a specjalnie nauk ścisłych.

Na zakończenie moich uwag mogę odpowiedzieć na zapytanie, czy posiadanie tych wszystkich słów w języku angielskim uważam za korzystne, czy też nie. A więc, krótko mówiąc, tak. Przez zmieszanie rodzimych słów z tymi, które zapożyczyliśmy z innych języków w ciągu wieków, angielski posiada obecnie bogactwo synonimów, które dodaje mu różnorodności, subtelności, barwności, siły, precyzji i wykwintu.

BIULETYNY W JĘZYKU POLSKIM nadaje radio brytyjskie codziennie o godzinie:

6.30—6.45 na fali: 1796; 456, 49,59, 41,21 m.

14.30—14.45 na fali: 1796; 456, 31,17, 40,93, 25,15 m.

19.30—20.00 na fali: 456, 25,15, 40,98, 31,17 m.

22.30—23.00 na fali: 456, 49,59, 40,98, 31,17 m

W GÓRY, W GÓRY, MIŁY BRACIE!...

Nowoczesna spinaczka to jeden z najtrudniejszych sportów. Polega bowiem nie tylko na tym, żeby umieć znaleźć drogę w górach przy każdej pogodzie, ale wymaga również opanowania techniki wspinania się i posługiwania się linami, zmysłu równowagi, zdolności osądzenia ryzyka w stosunku do własnych możliwości; przede wszystkim zaś trzeba umieć zdecydować, kiedy i jak należy się cofnąć.

Fakt, że wielu młodych amatorów spinaczki nigdy nie miało sposobności zaprawić się do tego sportu pod kierunkiem doświadczonych przewodników, jest jednym z głównych powodów licznych niestety przypadków. Można śmiało powiedzieć, że na dziesięć nieszczęśliwych wypadków w naszych górach, dziewięć zdarza się na skutek nieumiejętności czy nieuwagi sportowca, albo z obu tych przyczyn naraz.

By złemu zaradzić, Gilbert Peaker inspektor ministerstwa oświaty, zorganizował kurs spinaczki dla nauczycieli i prezesów organizacji młodzieżowych, którzy z kolei przekażą nabyte wiadomości nowicuszom tego sportu.

Pan Peaker ma za sobą trzydziestoletnie doświadczenie w górach

W. Brytanii i w Alpach i jest członkiem klubu alpinistów, a do pomocy wezwiał czterech znanych ekspertów w tej dziedzinie, są nimi: Jack Longland, główny urzędnik oświatowy w hrabstwie Derbyshire, uczestnik ekspedycji na Mount Everest w r. 1933, Dawid Bryson, który wygłasza pogadanki w BBC, a ma za sobą liczne spinaczki w Alpach, wydawca Hugh Bullock, znakomity alpinista, towarzyszył wyprawom Peakera, oraz Charles Wilson z Carlisle, który doskonale zna góry w Krainie Jezior, gdzie kurs spinaczki się odbył.

Wśród trzydziestu kandydatów wybrano dziewięciu studentów i nauka rozpoczęła się na Dow Crag, doskonałym do spinaczki terenie przy Coniston Old Man. Pierwsza lekcja dotyczyła posługiwania się linami: jak wiązać węzły; jak zeczeć linę o występ skały tak by nie dać się ściągnąć z zajętej pozycji przez upadek jednego z członków wyprawy; jak podawać linę przewodnikowi i jak ją odbierać, by człowiek spinający się poniżej nie stracił oparcia.

Następnym etapem nauki było łatwe podejście, przy czym każdy

przewodnik miał pod opieką dwóch nowicuszów, których szkolili w technice spinaczki: jak korzystać z klamry (służy ona dla utrzymania równowagi, a nie dla podciągania się w górę) oraz dźwigać się na nogach przy spinaczce.

Spędziwszy noc w obozie położonym w Langdale, uczestnicy kursu udali się do Wasdale Head. Miejsce to, słynne w rocznikach spinaczki, posiada tereny klasyczne dla tego sportu.

Podchodząc na piętrzącą się ścianę Scafell uczestnicy wyprawy ujrzeni słynną Central Buttress, która z dawien dawna uznana jest za najtrudniejszą w W. Brytanii.

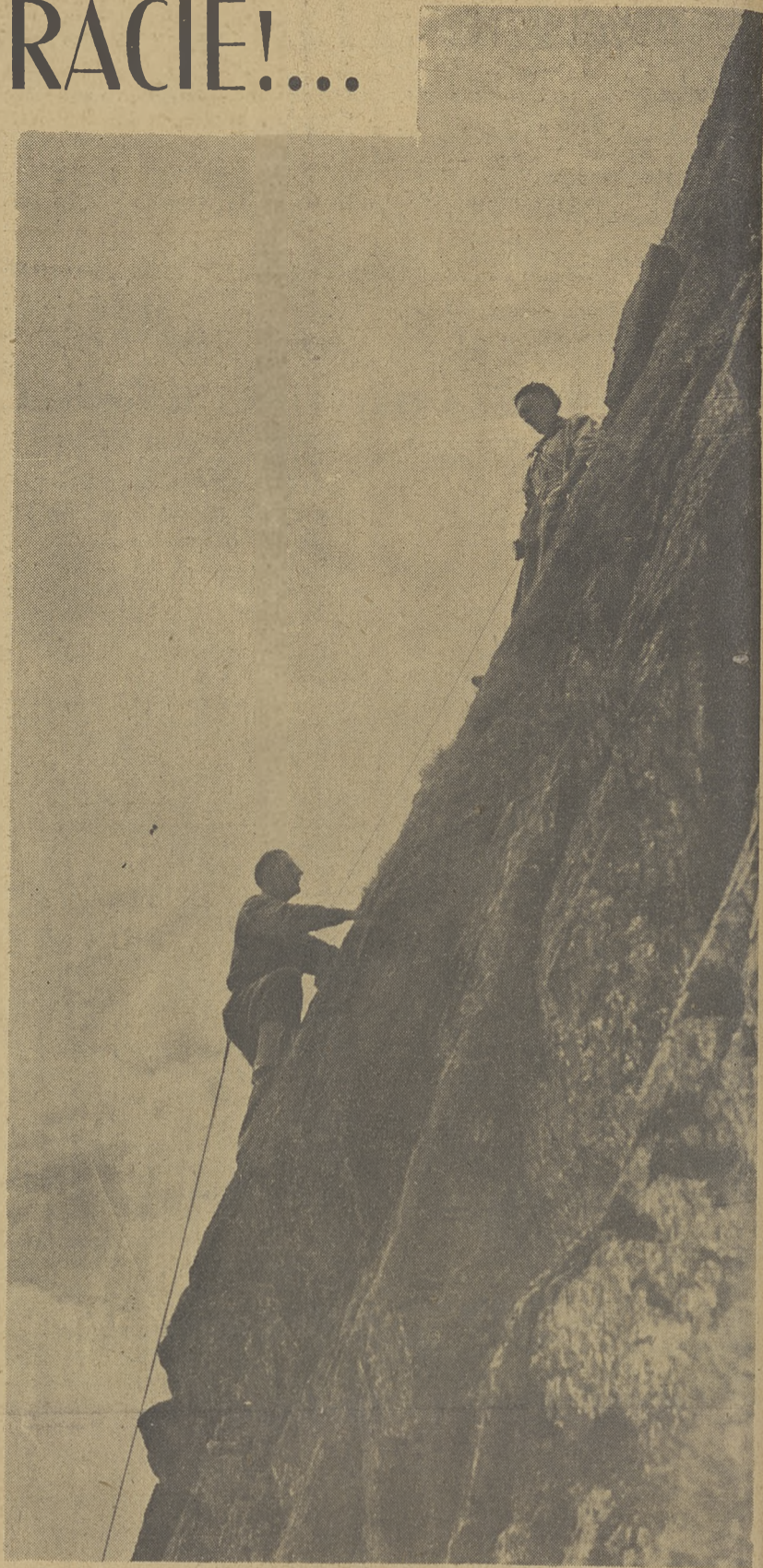
Trzeciego dnia wyprawa doszła do Little Hell Gate. Stąd wąska ścieżka biegnie u stóp Napes Ridges prowadząc przez teren średnio, a miejscami bardzo trudny. Skały noszą tu różne romantyczne nazwy, jak Scimitar Ridge, Abbey Buttress, Belfry Crack i Tophet Bastion.

Efektownego, choć niezbyt trudnego podejścia dokonano na Napes Needle. Jest to smukła, 30-metrowa iglica zdobyta w r. 1886 przez W. P. Haskett-Smith, jednego z pionierów spinaczki, który pięćdziesiąt lat później w osiemdziesiątym drugim roku życia, dokonał tu „jubileuszowego” podejścia.

Tego samego dnia uczestnicy wyprawy stanęli na szczycie Great Gable (985 m). Góra ta jest pomnikiem poległych w pierwszej wojnie światowej, jak głosi tablica z brązu umieszczona na szczycie przez Klub Wysokogórskiej Spinaczki, który górę tę i przyległe tereny ofiarował Towarzystwu Ochrony Przyrody dla uczczenia swych poległych członków.

Ostatniego dnia kursu uczestnicy jego zeszlę z Wasdale Head przez dolinę Mosgale i dotarli na Lookingstead przez jeden z najwspanialszych w W. Brytanii szlaków górskich, jakim jest High Level Route. Okrężnymi drogami wyprawa dotarła do szczytu Pillar Rock, skąd widać płynącą 600 m poniżej krętą rzekę Liza i zakończyła czterodniową wycieczkę wysokogórską.

Ten pierwszy kurs spinaczki udał się doskonale i zostanie zapewne powtórzony w przyszłości, tym razem w szerszym zakresie, ażeby młodzież brytyjska mogła nabrać wprawy w tym pięknym sporcie.



Pierwsza lekcja spinaczki



Uczestnicy kursu spinaczki zdobyli szczyt o wysokości 609 m

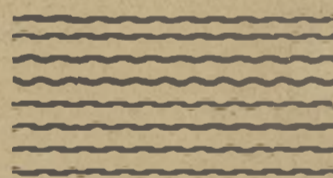
W rzekach wysp brytyjskich żyje około szesnastu gatunków ryb, od królewskiego łososia po skromnego piskorza. W Tamizie, w rzekach Avon (w Hampshire), Severn, Trent i Norfolk Broads w Anglii, w rzekach Tay i Spey w Szkocji oraz w wartkich strumieniach Płn. Walii i Irlandii od ryb po prostu się roi. Łososia spotyka się nie tylko w szkockich rzekach Tay i Spey, ale również, choć mniej często, w północnej Anglii. Łowienie łososia jest wspaniałym, ale kosztownym sportem, gdyż trzeba dość drogo opłacać potrzebne pozwolenie. Pieniądze uzyskane z tych opłat są przeznaczone na ochronę rzek przed zanieczyszczeniem i na opiekę nad łososiem w okresie tarła. Łososie wolno łowić tylko w pewnych porach roku, by nie dopuścić do wyniszczenia tego gatunku, który stanowi jedną z ulubionych potraw Anglików. Bez żadnych ograniczeń wolno natomiast łowić płocie, klenie, okonie i szczupaki. Leszcze, liny i karpie spotyka się często w płynących powoli rzekach i w jeziorach.

Łowienie płoci jest najbardziej popularne dlatego przede wszystkim, że ryb tych jest najwięcej, a trzymają się płynących niezbyt szybko rzek. Idealne dla nich warunki przedstawia Tamiza; okres ochrony trwa tylko od marca do czerwca. Doskonałą przynętą dla nich jest papka z chleba i dżdżownica, a waga zwykle od 0.22 do 0.67 kg. Ambicją każdego rybaka jest złowienie kilowej płoci, ale zwykle latami bezskutecznie na to czeka.

Ospałe liny przebywają w stawach, w rozlewnych rzekach, kanałach itp., a pożywienia szukają na dnie wody w mule, karmiąc się robakami, skorupiakami i małymi żyłkami wodnymi. Żerują głównie w nocy, a dzień spędzają w głębokiej



Rybałówstwo SŁODKICH WÓD



wodzie. Liny i karpie najlepiej łowić o wschodzie słońca, w ciepłe, wilgotne dni. Ryby te są niesłychanie czujne, to też wędkarz musi bardzo ostrożnie zająć stanowisko, by ich nie spłoszyć. Najlepszą przynętą są dobrze oczyszczone z ziemi glisty.

Brzana to trzecia co do wielkości ryba słodkowodna w W. Brytanii, po łososiu i szczupaku. Podobnie jak liny, karpie i leszcze, brzany łowi

się w miesiącach letnich. Wędkarze spierają się na temat sposobu, w jaki ryba ta reaguje na haczyk, wszyscy jednak zgodnie przyznają, że pierwsze dwie czy trzy minuty po połknięciu przynęty przez dwu i półkilową brzanę dostarczają dość emocji, by zadowolić nawet najbardziej pod tym względem wymagającego rybaka. Brzany przebywają w rzekach, w których dno jest żwirowate, a kiedy żerują wśród sitowia, hałas,

który robią, przypomina karmienie prosiąt w chlewie. Najlepiej łowić je na czuja, lekką wędką, której linka musi być z najlepszego gatunku struny, albo z nylonu. Za przynętę mogą służyć dżdżownice rosówki oraz gąsienice, papka chlebowa, wrzściec mały kawałek tłustej wieprzowiny. Rekordowe co do wagi (6.35 kg) brzany łowi się w rzece Avon w Hampshire. Za czasów królowej Elżbiety brzany uważane były za zna-

komity przysmak, a dla ich ochrony wydano ustawę zabraniającą połowu mniejszych niż 30.48 cm długości, pod karą grzywny i konfiskaty sprzętu rybackiego. Czasy i smak zmieniły się jednak, gdyż obecnie zalety kulinarne brzany cenione są bardzo nisko.

Okoń i szczupak to ryby mięsotłuste. W Irlandii szczupaki dochodzą do 22.68 kg, w Anglii ich rekordowa waga to 18.15 kg. Łowienie obu tych gatunków jest doskonałym sportem, a najlepiej udaje się z żywą przynętą, jak np. piskorz lub płotka. Niektórzy rybacy wolą jednak używać błystki, która w wodzie wygląda jak ruszająca się rybka. Szczupaki są szkodnikami, zwłaszcza jeśli się dostaną do rejonu pstrągów. Apetyt mają nienasycony i prócz małych ryb pożerają nieraz młode szczury i kaczęta.

Pstrągi podlegają takiej samej ochronie, jak zwierzyzna, a okres, w którym nie wolno ich łowić to miesiące między wrześniem a lutym. Żadna ryba nie dostarcza zapewne więcej emocji rybakowi. Jako postracha jest on również bardzo cenny. Co do wagi pstrągów waha się ona między 0.45 kg w strumieniach Devonshire, gdzie łowi się je na sztuczną muszkę, a 4.53 kg w jazach Tamizy, gdzie często stosuje się obrotki. Robaki są znakomite jako przynęta dla pstrąga, ale nigdy się ich nie używa uważając ten sposób za „niesportowy”. Zarzucenie muszki odpowiednim ruchem jest sztuką, która nieraz godzinami trzeba ćwiczyć, zanim uda się zwieść sprytnego pstrąga.

Łowienie ryb jest jednym z ulubionych sportów w W. Brytanii — wiele osób poświęca mu każdy weekend, niektórzy zaś wynajmują w tym celu łódź na noc. Rybacy mają też własne kluby, których liczyba członków idzie w tysiące.



Łowienie łososi na rzece Tay